Nr. 147. Kraków, Niedziela 29 Czerwca 1913. Rok XXI.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego [illegible]

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 5-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy wprost do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

[illegible]

OGŁOSZENIA [illegible] przyjmuje Administracya „Głosu Narodu", ulica św. Tomasza L. 35. — Od miejsca za wiersz drobnym pismem (petit) za pierwszy raz 20 halerzy, za każdy następny raz 15 hal., [illegible] Nekrologi kol. 80 hal. Załączniki do „Głosu Narodu" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę [illegible] Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski (Pasaż Hausmana), w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, R. Mosse, H. Friedl, A. [illegible] w Antwerpii [illegible] Györi & Nagy, w Berlinie F. E. Coe, w Budapeszcie J. Leopold, Eduard Braun, w Paryżu F. Jones & Cie, A. Lorette, Jules Fortin & Cie, [illegible]

Wybory na wsi.

Wybory z gmin wiejskich, które naznaczono na najbliższy poniedziałek, 30 b. m., zadecydują o składzie przyszłego Sejmu, a tem samem i o losie projektu reformy wyborczej. Kurya wiejska wybiera 74 posłów, a więc prawie połowę wybieralnych członków Sejmu, — na wsi też rozstrzygnie się walka o reformę wyborczą i o przyszłość polityczną kraju.

Z niezmiernem zainteresowaniem oczekiwać więc będzie cała Galicya, a nawet cała Austrya wiadomości o wyniku wyborów na wsi, wiadomości o tem, co wieś polska i ruska myśli o dotychczasowej polityce stronnictw krajowych.

Prawybory przeprowadzone prawie we wszystkich wsiach, dają już pewne informacye o nastroju wsi galicyjskiej. Po stronie **ruskiej** narodowcy i radykali ukraińscy, popierani przez poprzedniego namiestnika, wezmą w posiadanie większość dotychczasowych ruskich mandatów. Kierunek umiarkowany, czy to chrześcijańsko-społeczny, czy to staroruski, znajduje się na razie w rozbiciu i nie stawia własnych kandydatów. Jedynie moskalofile tzw. „nowego kursu" wystąpili z dwudziestu kilku kandydatami. — O ich szansach przed dniem 30 czerwca nic pewnego nie da się powiedzieć.

Po stronie **polskiej** jeden pewnik został przez prawybory ustalony. Oto **hegemonia ludowców** jest stanowczo złamana, a wybory poniedziałkowe dadzą tylko odpowiedź na pytanie, w jakiej cyfrze mandatów wyrazi się program uczciwości i pozytywnej pracy i z drugiej strony ile zdoła uratować dla siebie demagogia p. Stapińskiego. Ten wielki, już nie ulegający wątpliwości, sukces kandydatów chrześcijańsko-ludowych zawdzięczać należy w pierwszym rzędzie zdecydowanemu wystąpieniu XX. Biskupów, a także mrówczej, długoletniej, uświadamiającej pracy pism ludowych i stronnictw chrześcijańskich. Wieś polska otrząsa ze siebie zmorę i budzi się do nowego życia.

We **wschodniej Galicyi**, gdzie agitacya ludowców nigdy wielkich sukcesów nie zdobyła, demagogia p. Stapińskiego nie przedstawia dzisiaj poważnego niebezpieczeństwa. Kandydaci Rady Narodowej mają tam jedynie Rusinów jako poważnych kontrkandydatów. Ludowcy stracą nawet te dwa mandaty, jakie tam od r. 1908 posiadali.

Inaczej na **zachodzie** Galicyi. Ogromnych potrzeba było wysiłków, by podważyć tu wpływy „Przyjaciela Ludu". Wszak jeszcze w roku 1908 w dwudziestu okręgach kandydaci p. Stapińskiego wybrani zostali bez poważnej lub nawet bez żadnej walki. Zaledwie jeden narodowy demokrata (Dr Bednarski) i jeden chrześcijańsko-ludowy (X. Stojałowski) wyszedł z urny. Jakże odmiennie wygląda dzisiaj kampania wyborcza! — Niema w zachodniej Galicyi jednego powiatu, w którymby ludowiec nie staczał rozpaczliwej walki z kandydatem chrześcijańsko-ludowym. Wykluczonem jest, by ludowcy utrzymali wszystkie dotychczasowe mandaty. Zwłaszcza w zachodnim kącie kraju, stapińszczyzna stoi przed zupełnym pogromem. — Być może, że wyjdzie jeszcze jaki ludowiec znikomą większością głosów, atoli będzie to już w rzeczywistości koniec p. Stapińskiego.

W poniedziałek zapadnie decyzya o Sejmie. Wyborcy chrześcijańscy i narodowi spełnić winni w tym dniu swój obowiązek. Na kartce wyborczej wypisać powinni następujące nazwiska:

Biała: Ludwik **Doblja**, rolnik z Rybarzowic.

Bochnia: Wincenty **Pilch**, rolnik z Dołuszyc.

Brzesko: Józef **Solak**, rolnik z Borzęcina.

Chrzanów: Dr Franciszek Stefczyk.

Dąbrowa: X. Jan **Pilch**, proboszcz w Oleśnie.

Grybów: X. Jacek **Michalik**, proboszcz w Ciężkowicach.

Jasło: X. Zygmunt **Męski**, proboszcz w Dębowcu.

Kolbuszowa: Jan **Ożóg**, rolnik w Sokołowie.

Krosno: Paweł **Nawrocki**, rolnik w Odrzykoniu; albo X. Okoń.

Limanowa: Dr Józef **Ptaś**.

Łańcut: X. **Tryczyński**.

Nisko: X. Stanisław **Wolanin**, wikary w Źrencinie.

Nowy Sącz: Józef **Maciuszek**, wójt w Podegrodziu.

Nowy Targ: Dr Jan **Bednarski**, lekarz w N. Targu.

Ropczyce: X. Władysław **Kopernicki**, proboszcz w Zawadzie.

Rzeszów: Wincenty **Tomaka**, rolnik w Trzebowisku.

Tarnobrzeg: Stefan **Chciuk**, profesor gimn. w Mielcu.

Tarnów: Antoni **Kurowski**, profesor szk. ogrod. w Tarnowie.

Wadowice: Franciszek **Górkiewicz**, rolnik z Głębowic.

Wieliczka: Adam **Mrozowicki**, właściciel Korabnik pod Skawiną.

Żywiec: Jan **Zamorski**, redaktor „Wieńca-Pszczółki.

Gródek: Stanisław **Niezabitowski**.
Horodenka: Antoni **Theodorowicz**.
Jarosław: Witold ks. **Czartoryski**.
Kamionka: Stan. Henryk **Badeni**.
Przemyśl: Wład. ks. **Sapieha**.
Przemyślany: Stanisław **Wybranowski**.
Rudki: Aleksander hr. **Skarbek**.
Sambor: Feliks **Sozański**.
Skałat: Leon hr. **Piniński**.
Śniatyn: Stefan bar. **Moysa**.
Brzeżany: Władysław **Rylski**.
Husiatyn: Kazimierz **Horodyski**.
Tłumacz: Jan **Urbański**.
Mościska: Stanisław Adam hr. **Stadnicki**.
Sanok: Jan hr. **Potocki**.
Borszczów: Tadeusz **Czarkowski-Golejewski**.
Dolina: X. Hipolit **Zaremba**.
Kałusz: Konstanty **Czarkowski**.

Ruch wyborczy.

Zgromadzenie wyborcze w Krakowie.

Wczoraj odbyło się drugie publiczne zgromadzenie wyborców krakowskich, na którem p. szef sekcyi **Piwocki** wygłosił swoją mowę kandydacką. Przemówienie to podajemy na innem miejscu. Sala była przepełniona, a mowcę słuchano z ogromnem zainteresowaniem. Zagaił p. St. G. **Żeleński**, poczem przewodniczącym wybrano r. s. k. **Olszewskiego**. Po mowie p. **Piwockiego**, określił p. Maryan **Starzewski** w pełnem temperamentu przemówieniu, stanowisko partyi narodowo-demokratycznej — p. **Mianowski** rozwinął z fachową dokładnością program ekonomicznej pracy. P. **Habichtówna** bardzo wymownie wystąpiła w obronie praw politycznych kobiet.

Prof. **Brzeziński** zainterpelował kandydatów co do ich stanowiska wobec listu pasterskiego i stosunku ich do katolicyzmu, p. **Stroński** i p. **Drobniak** odpowiedzieli na wniesione interpelacye. — P. **Kwaśny** wzywał do popierania kandydatów niezawisłych, prof. **Grabowski** przedstawił rezolucyę przyjmującą kandydaturę p. Piwockiego, którą jednomyślnie wśród oklasków uchwalono.

Zgromadzenie miało przebieg bardzo ożywiony i świadczyło o niezwykłej popularności kandydatów niezawisłych.

Kandydatury krakowskie.

T. zw. polskie stronnictwo mieszczańskie uchwaliło postawić kandydaturę p. Tamasza **Gramatyki** b. poważnego rękodzielnika. Żałować należy, że kandydatura ta tak późno została zgłoszona.

Na Kazimierzu ogłoszono kandydaturę Dra **Drobnera**, członka żydowskiej partyi socyalistycznej. Będzie to zatem drugi kandydat socyalistyczny w Krakowie, gdyż jak wiadomo p. Daszyński kandyduje także, chociaż przed wyborcami nie stanął.

Godna pochwały narodowa solidarność.

W powiecie cieszanowskim, w którym przeważa ludność ruska, ubiegało się o mandat poselski dwóch kandydatów Polaków dotychczasowy poseł p. **Jampolski**, członek stronnictwa niezawisłych ludowców i p. **Krzanowski** radca sądu z Lubaczowa. Groziło więc rozbicie głosów polskich i niebezpieczeństwo utraty mandatu na rzecz Rusinów. Wobec tego obaj kandydaci urządzili wspólny wiec przedwyborczy, który miał zadecydować o kandydaturze. Większość zgromadzenia oświadczyła się za kandydaturą p. Krzanowskiego w następstwie czego p. Jampolski oświadczył, że cofa swą kandydaturę i wezwał swoich zwolenników solidarnie głosować na p. Krzanowskiego, aby nie stracić mandatu na rzecz Rusinów.

Jestto godna pochwały solidarność narodowa, która może służyć za wzór n. p. dla p. Stapińskiego i jego kandydatom w Galicyi wschodniej.

Żydowski wróg żydów.

Żydzi w Krakowie stracili swego żydowskiego reprezentanta w Sejmie. Na liście kandydatów zjednoczonych „demokracyi" w Krakowie niema żyda, gdyż w miejsce czwartego kandydata, którym miał być żyd, wszedł redaktor „Nowej Reformy" p. Konstanty Srokowski. Fakt ten w Krakowie, w którym według obecnie obowiązującej ordynacyi wyborczej 1/3 część głosów jest żydowskich, byłby objawem wcale dodatnim, gdyby na czele postawionych przez zjednoczoną „demokracyę" kandydatów nie stali pp. Leo i Federowicz, dwaj ludzie w opinni publicznej polskiej zdyskredytowani.

Mimowoli więc nasuwa się każdemu pytanie: Jakim okolicznościom mamy do zawdzięczenia, że Zjednoczone „demokracye", tracące coraz jawniej grunt pod nogami, poza nawias wyrzuciły żydowskiego kandydata?

Odpowiedź jest krótka, prosta i ciekawa: **Gerszon Bazes utrącił kandydata żydowskiego** dlatego, że nie mógł dotrzymać obietnicy p. Tadeuszowi Epsteinowi, któremu przyrzekł mandat do Sejmu z Izby handlowej.

Dał on więc p. Epsteinowi satysfakcyę w tej formie, że utrącił już postawioną i ogłoszoną przez demokracyę z pod znaku „N. Reformy" kandydaturę dotychczasowego posła dra Ignacego Landaua. W ten sposób umożliwił kandydaturę p. Srokowskiego.

Jak to się stać mogło i stało, pokrótce opowiemy, odkrywając w ten sposób fałszywą, zakulisową grę krakowskich zjednoczonych „demokracyj" i faktycznego ich przywódcy Gerszona Bazesa.

Walka t. zw. mieszczańskiej partyi demokratycznej, żeglującej pod flagą „Nowin" przeciw polskiej demokracyi z pod znaku „Nowej Reformy", o której oba organa w ostatnich tygodniach tyle pisały, nie była niczem innem, jak walką Bazesa przeciw partyi Grossa. Cały wogóle sojusz obu demokracyj od samego początku nie był niczem innem, jak z jednej strony podstawą operacyjną dla machinacyj ich patrona Dra Leo, z drugiej strony sztucznem i pozornem zawieszeniem broni w walce dwóch wspomnianych partyj żydowskich.

Podczas gdy jednak niezawiśli żydzi dla walki przeciw t. zw. kahalnikom, t. j. przeciw Bazesowi i jego „adherentom", utworzyli odrębną organizacyę, poza tem jednak stanowili część polskiej demokracyi, Bazes, rozkazawszy swym podwładnym pewnej nocy chyłkiem wymknąć się z obozu polskich konserwatystów i przemalować „zasady" konserwatywne na demokratyczne, umożliwił wprawdzie p. Leowi zwycięstwo, sam jednak stał się ze swą garstką bezdomnym. Na prędce więc przy pomocy kilkunastu zależnych lub ambitnych „katolickich" najemników stworzono drugą partyę, partyę „demokratyczno-mieszczańską", prowadzoną pod firmą p. Leo, ale na wyłączny rachunek Gerszona Bazesa, jako wyłącznego właściciela tego przedsiębiorstwa.

Skoro to się stało, zawarła ta nowa demokracya ze starą demokracyą sojusz pozorny, który miał dla p. Leo i ukrytego za jego plecyma Bazesa stworzyć ogólną platformę i większość w krakowskiej Radzie m., a której właściwym celem było zaszachować zwycięską partyę „niezawisłych żydów" z pod znaku „Nowej Reformy", związać im ręce i przygotowywać teren do przyszłego ich obalenia.

Podziemna ta robota, która miała na celu „wywalenie" Dra Grossa i jego partyi walką z zasadzki, poza tem miała tylko na oku interesy osobisto-polityczne Bazesa i nagrody dla jego żydowskich mameluków. — Oczywiście, że jego katoliccy pomocnicy i pozorni prokurzyści *in partibus infidelium* też „za darmo" nie pracowali.

I obecne wybory do Sejmu miały być pierwszą walką Bazesa przeciw „niezawisłym żydom". Łupy już rozdzielono przed bitwą. A więc p. Sare miał opuścić wygodne krzesło poselskie z Izby handlowej, aby dostać mandat po „niezawisłym" Drze Landau. P. Tadeusz Epstein miał objąć po p. Sarem mandat do Sejmu z Izby handlowej. Kilku katolickich towarzyszy żydowskiego spisku miało przyrzeczone tytuły radców cesarskich i różne mandaty, a kilka hyen żydowskich miało też nie wyjść na sucho.

Na rozkaz też Bazesa w stosownej i oznaczonej chwili mieszczańska demokracya już ubrana w „statut i organizacyę" zatrąbiła na alarm i rzuciła się na przeciwnika. Zawrzał bój, w którym dla lepszego upozorowania rzuciła się mieszczańska demokracya nawet na p. Leo, by zmylić tem samem szyki przeciwnika. Bój o „zasady" taki był zacięty, że aż zjechali do Krakowa archimandryci polskiej demokracyi ze Lwowa pp. Jabł i German. Odjechali oni mimo usilnych prób pogodzenia stron z niczem, gdyż „jak przystało na odważnych polityków nie mogli przeciwnicy odstąpić od zasad (?)"!

Walka „pour le Bazes" groziła przeciągnięciem się w nieskończoność, a tu na kilka dni przed wyborami nie było jeszcze listy kandydatów „demokratycznych". Tak stała sprawa aż do czwartku dnia 26 b. m., do późnej godziny nocnej. Groziła kompromitacya całej polskiej demokracyi i wszystkim planom na przyszłość Gerszona Bazesa groziła ruina. Jak więc najpierw dał on hasło do boju, tak znów pierwszy dał sygnał do odwrotu, ale pod warunkiem, że na placu boju zostanie trup Dra Ignacego Landaua, że padnie wszelka kandydatura żydowska. Tak więc dla dania satysfakcyi p. Epsteinowi za niedotrzymanie obietnicy i dla honorowego cofnięcia się, **Gerszon Bazes ubił kandydaturę żydowską z Krakowa, pokazał, że Kraków może obejść się bez żydowskiego posła i to jest jego niewątpliwą zasługą.**

Krakowskim żydom nie pozostaje nic in-

---

17 G. K. CHESTERTON.

CZŁOWIEK, KTÓRY BYŁ CZWARTKIEM.

(Powieść).

Mnóstwo ludnych domów i kilka ludnych ulic dzieliło go od ostatniego przedstawiciela bezwzględnej siódemki, jakim był profesor de Warms. Z rozkoszą też popijał Syme czerwone wino w wesołej salce restauracyjnej i czuł się w wolnym Londynie wolnym człowiekiem, któremu wolno było posilać się, jak mu się podobało, jak innym śmiertelnikom.

Po skończonem jedzeniu, Syme doskonale usposobiony, wziął za laskę i kapelusz i zeszedł na dół po schodach. Skoro jednak wszedł do dolnej salki, ujrzał coś, co przygwoździło go w progu bezmiernem zdumieniem. Tuż obok okna, wychodzącego na białą od śniegu ulicę ukazała mu się pergaminowa twarz i obwisłe powieki profesora de Warms. Zgrzybiały anarchista siedział przy osobnym stoliku, popijając gorące mleko. Syme stał przez chwilę zdrętwiały i sztywny, jak własna jego laska, a potem rzucił się z szalonym pośpiechem ku drzwiom i potrąciwszy po drodze parę osób, wypadł bez tchu prawie na ulicę.

— Czyżby ten stary szkielet gonił za mną? — zapytywał siebie, skubiąc nerwowo żółtego wąsika. — Siedziałem za długo w tej górnej salce i dlatego nadążył tu przyjść. No, ale teraz wystarczy mi przyspieszyć trochę kroku, a zostawię go poza sobą, prawie jak gdybym wyjechał do Timbuktu. Swoją drogą, daję się zanadto unosić wyobraźni. Być może, że człowiek ten nie miał zamiaru mnie szpiegować. Niedziela nie jest przecież takim waryatem, aby wysyłać na przeszpiegi konającego starca.

Puścił się teraz podwójnym krokiem w stronę „Covent-Garden", wywijając po drodze swą laską. Śnieg obsypywał go drobnemi gwiazdeczkami, które wpadały mu w oczy, osiadały na brodzie i drażniły go nieznośnie, powiększając bardziej jeszcze jego zdenerwowanie.

Syme zaniechał swej wędrówki po mieście i wpadł do cukierni, chcąc schronić się wreszcie pod dach. Tu kazał sobie podać porcyę białej kawy, aby upozorować dłuższy swój pobyt w cukierni. Zaledwie jednak przyniesiono mu żądany posiłek, gdy ciężko dysząc i postukując swą laską, wsunął się do cukierni profesor de Warms, a usiadłszy z trudnością przy małym stoliku obok drzwi, zażądał szklanki gorącego mleka. Na ten widok Syme upuścił na podłogę swoją laskę, która była właściwie szpadą i z tego powodu sprawiła wiele brzęku padając. Profesor nie spojrzał wprawdzie w jego stronę, ale za to Syme patrzył na profesora takiemi oczyma, jakiemi patrzyłby prostak wiejski na pokazującego sztuki kuglarza. Nie słyszał turkotu dorożki, zatrzymującej się przed cukiernią, a więc de Warms musiał tu przyjść pieszo. Ale przecież ten stary człowiek wlókł się zapewne noga za nogą, podczas gdy on, Syme, pędził jak wicher przez ulice. Jakimże więc sposobem przybyć tu mógł jednocześnie z nim. Syme podniósł swą laskę, do gruntu rozstrojony niezwykłem i sprzecznem z zasadami matematyki zjawiskiem, jakiem było przybycie profesora, a widząc drzwi jeszcze otwarte, wypadł z cukierni, zostawiając na stoliku nietkniętą kawę.

Właśnie w tej chwili przejeżdżał tędy, a raczej przelatywał z niezwykłą szybkością omnibus bankowy. Syme biedz musiał w bardzo żywem tempie, jakie sto yardów, zanim go doścignął. Wskoczył jednak i wydrapał się na sam wierzch omnibusu. Zaledwie jednak usiadł, usłyszał po upływie może pół minuty tuż za sobą ciężki, astmatyczny oddech, a odwróciwszy głowę, obaczył gramolącego się na szczyt omnibusu profesora de Warms, obsypanego całkiem śniegiem tak, że wyglądał, jak głowa cukru. Dźwigał się z największą trudnością na szczyt omnibusu, otulając się przytem, jak mógł, swym pledem.

Każdy ruch jego, każdy gest, zdradzał straszne niedołęstwo, politowania godną bezradność i ostateczną nieudolność cielesną. A przecież nie ulegało wątpliwości, że wbrew utartym pewnikom matematycznym o czasie i przestrzeni, człowiek ten, który się zaledwie ruszał, dosięgnął jednocześnie z Symem pędzącego omnibusu i znalazł się zaraz po nim na jego dachu.

Nie namyślając się długo, Syme zeskoczył z dachu omnibusu do wozu, a stamtąd na stopnie i tylko instynkt samozachowawczy powstrzymał go od niebezpiecznego skoku wprost na ulicę. Zbyt przerażony, by patrzeć poza siebie, rzucił się w bramę, a następnie na podworzec pierwszego domu i zanurzył się w nim, jak zając w rowie. Przyszło mu na myśl, że jeśli potworny starzec ściga go istotnie, to prawdopodobnie zagubi się tu gdzieś w labiryncie małych uliczek i straci go choć na chwilę z oczu.

Wyszedłszy tylnymi drzwiami, Syme zanużył się w jedną z wąskich przecznic — tak wąską, że wyglądała raczej na szczelinę między domami. Dwadzieścia blisko podobnych uliczek krzyżowało się tu pod różnymi kątami. Syme przebiegł je wszystkie, opisując niesłychanie zawiły wielobok. Nadsłuchiwał jednocześnie i zdało mu się, że nie słyszy już za sobą kroków swego prześladowcy. Pochodziło to może stąd, że małe uliczki zasypane były śniegiem, tłumiącym wszelkie odgłosy.

Wreszcie jednak dostał się na szersze miejsce, gdzie energiczni obywatele usunęli już na znacznej przestrzeni śnieg, odsłaniając lśniące jeszcze od wilgoci kamienie bruku. Syme przebiegał szybko przez tę ulicę i zanurzył się w nowy labirynt zaułków. Ale tu, ubiegłszy jakich sto kroków, zatrzymał się nagle, a i serce jego zatrzymało się także, zamierając mu w piersiach, bo z niewielkiej odległości doszedł go znów odgłos stukającej o bruk laski i usłyszał znów astmatyczny oddech, ścigającego go piekielnego kaleki.

Niebo pokryte było gęstemi chmurami, które pogrążyły Londyn w przedwczesnym mroku i przesycały go posępnością. Po obu stronach widział Syme rysujące się w bezkształtnych konturach głuche i ślepe ściany domów, nie rozświetlone ani jednem oknem, poza którem migałoby mdłe światełko lampy. Zapragnął też z całej duszy wydostać się ztąd na jakąś szerszą i jasną ulicę. Błądził jeszcze i kręcił się długo, zanim mu się to udało, aż wreszcie wydostał się na obszerny plac cyrkowy i ujrzał rysujące się kopuły katedry św. Pawła. Zdziwił się wtedy, że zaszedł tak daleko, zdziwił się także, widząc dokoła siebie taką pustkę, jak gdyby zaraza wymiotła miasto. Po niejakiem jednak zastanowieniu objaw ten wydał mu się naturalnym, po pierwsze z powodu śniegu, który spłoszył zapewne przechodniów, po drugie ponieważ to była niedziela. Na wspomnienie niedzieli zagryzł Syme wargi, bo wyraz ten w zestawieniu z monstrualną postacią wodza anarchistów zdawał mu się w tej chwili niewłaściwą igraszką. W górze ponad obsypaną śniegiem ziemią, niebo przybrało nad miastem kolor mrocznej zieleni, przypominający falistą zieleń morza.

Słońce zachodziło zamglone, opadając poza ciemne wieże katedry św. Pawła, a gasnące jego blaski rzucały jeszcze tyle właśnie światła, by uzupełnić patetyczny nastrój, zawianego śniegiem krajobrazu. Na tle tych posępnych barw, czerniły się mury katedry, której dach obsypany śniegiem, bielił się i błyszczał, jak śnieżny szczyt alpejski. Przytem śnieg osypał tak jakoś dziwnie kulę umieszczoną na szczycie kopuły i strzelający ku niebu krzyż, że krzyż ten lśnił i błyszczał odblaskami najczystszego srebra. Syme uderzony tym widokiem, stanął i salutował szpadą godło zbawienia. W usposobieniu jego dokonał się nagły przewrót. Wiedział wybornie, że wlecze się za nim, jak cień, potworna postać sparaliżowanego anarchisty, ale przestał się go zupełnie bać. Widok krzyża, jaśniejącego groźnie na tle mrocznego nieba i ogarniającej ziemię ciemności, dodał mu dziwnej otuchy. Zdało mu się naraz, że chociaż moce piekielne ogarnęły ziemię i niebo to nie dosięgły w każdym razie krzyża. Postanowił też nagle oczekiwać na swego prześladowcę, aby wydrzeć wreszcie temu trzęsącemu się, schorzałemu, a jednak ścigającemu go kalece, jego potworną tajemnicę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

nego, jak wysłanie dziękczynnej deputacyi do Bzesa.

Mowa szefa sekcyi p. Piwockiego.

jako kandydata na posła z miasta Krakowa na zebraniu wyborców sejmowych d. 27 czerw. 1913 r.

Staję przed wami Sz. Panowie jako »homo novus« w obywatelskiem życiu politycznem. Jako długoletni urzędnik państwowej administracyi politycznej, nie mogłem objawiać moich uczuć i myśli na zewnątrz, nie byłem nigdy członkiem którejkolwiek z reprezentacyi i dlatego nie mogłem nabyć rutyny parlamentarnej. Jeżeli pomimo tego odważyłem się sięgnąć po mandat sejmowy, uczyniłem to po długiej rozwadze i wahaniu się na usilne nalegania szerokich kół życzliwych mi osób i na apel, że o ile chodzi o oddanie usług sprawie publicznej nie wolno się cofać.

O sobie mówić nie będę, bo ocena mej wartości i kwalifikacyi nie należy do mnie. Muszę to zostawić moim wyborcom i poddaję się ich wyrokowi z całym spokojem. Mogę tylko zaznaczyć, że jestem Polakiem miłującym kraj całą duszą, szczerym demokratą, do żadnej organizacyi partyjnej nie należę, a więc jestem niezawisłym i niezależnym. Idę pod sztandarem uczciwej polityki, ażeby w imię tego hasła zwyciężyć albo z honorem paść.

Reforma wyborcza

Wybory do Sejmu obecnie rozpisane odbywają się w całym kraju pod hasłem reformy wyborczej do Sejmu. Niefortunny projekt takiej ordynacyi obalony na szczęście mężnem i wytrwałem stanowiskiem mniejszości sejmowej, zadawał cios śmiertelny naszej Reprezentacyi krajowej. Nie chcąc twórcom projektu insynuować złej woli, podnieść muszę ich zaślepienie i lekkomyślność, z jaką kroczyli naprzód, by za każdą cenę doprowadzić reformę do skutku, nie troszcząc się o to, coby się stało w przyszłości z polską mniejszością we wschodniej części kraju. Proszę Panów, nazywają tych, którzy walczyli przeciw obalonemu projektowi »wstecznikami«, twierdząc, że oni nie chcą żadnej reformy i że ich zamiarem utrzymać nadal dotychczasową przestarzałą konstrukcyę Sejmu. Jednak tak nie jest: niema dziś w kraju demokraty, któryby nie chciał reformy wyborczej, ale my żądamy reformy prawdziwie demokratycznej, któraby szerokim kołom ludności dała możność współdziałania w zarządzie krajem, a jednak nie uroniła nic a przynajmniej możliwie najmniej z naszego narodowego stanu posiadania. Dążymy do takiego składu nowego Sejmu, aby uchwalenie sprawiedliwej dla wszystkich reformy było możliwem. Nie można tej roboty pozostawić tylko kilku choćby nawet wybitnym członkom Sejmu, którzyby z pominięciem mniej faworyzowanych partyj politycznych i czynników o zasady reformy się układali i kompromisy zawierali, a potem je całości narzucić chcieli; musi to być dziełem zgodnej współpracy wszystkich, ale szczerej i otwartej, a nie zakulisowej.

Twierdzą, że nowy projekt reformy wyborczej, jaki się wyłoni po obaleniu pierwszego, pójdzie na lewo, a zatem będzie jeszcze gorszy; twierdzenie to jest mylne. — Nowy projekt reformy wyborczej nie może pójść na lewo, ale musi być takim, ażeby w nim interes narodowy górował nad interesem partyjnym i nad chęcią przypodobania się sferom rządzącym.

Sejm, który obecnie wybrać mamy, nie będzie się w żadnym razie cieszył długim żywotem, bo albo reforma będzie uchwalona, natenczas musi Sejm być rozwiązany, a wybory nowe rozpisane już na podstawie nowej ordynacyi, albo też reforma nie będzie uchwalona, to w takim razie Sejm prawdopodobnie również będzie rozwiązany i zarządzone będą dalsze eksperymenty. Wątpię bowiem, czy nowo wybrany Sejm wobec obstrukcyi ruskiej mógłby uchwalić choćby tak bardzo potrzebny dla życia społecznego budżet krajowy.

Chociaż więc Sejm, jak wspomniałem, będzie tylko krótkotrwałym i nie będzie się mógł zajmować sprawami swego bardzo szerokiego zakresu działania, wypada dotknąć choćby kilka gałęzi życia publicznego, interesujących kraj.

Administracya.

Chcę pokrótce omówić administracyę naszych władz autonomicznych i państwowych.

Zacznę od ustroju **gminy**, jako jednostki w autonomicznym zarządzie kraju. Nasze gminy rządzą się trzema ustawami gminnemi, a mianowicie ust. z r. 1866 dla „gmin wiejskich", ust. z r. 1889 dla „większych miast" i ust. z r. 1896 dla „mniejszych miast i miasteczek". Ordynacya wyborcza dla każdej z tych kategoryj gmin jest jedna i ta sama z r. 1866, a więc dobiegająca już swego półwiekowego jubileuszu. Ponadto stołeczne miasta kraju Lwów i Kraków rządzą się osobnym statutem i mają też osobne ordynacye wyborcze.

Każda z tych ustaw nakłada na zarządy gmin szerokie obowiązki, tak we własnym, jako też i w poruczonym zakresie działania.

Co się tyczy gmin **wiejskich** to ciężar ugniatający zwłaszczą małe i niezasobne gminy przechodzi ich siły, to też administracya gminna niestety po największej części nie może sprostać swemu zadaniu. Organami, zarządzającemi sprawami gminnemi, są jak wiadomo rada i zwierzchność gminna. W radzie gminnej, wybieranej na podstawie przestarzałej ordynacyi wyborczej, dominujące stanowisko zajmują żywioły zamożniejsze, że się tak wyrażę arystokracya włościańska, bo ta Rada wybieraną bywa jedynie przez opodatkowanych członków gminy i przez osoby przynależne do gminy z tytułu osobistego; zatem całe **rzesze nieopodatkowanych** członków gminy nie mają żadnego wpływu na dobór ludzi powołanych do rządzenia gminą. Ponadto wybory do gminy odbyw ją się w dwóch lub trzech kołach podzielonych na dwie lub trzy części w ten sposób, że suma podatków opłacana w gminie bywa dzieloną na tyle równych części ile jest kół a z tego wynika, że nieraz kilku wyborców pierwszego koła wybiera taką samą ilość radnych, jak stokrot nie większa ilość z trzeciego koła.

Naczelnik gminy **wójt**, wychodzący z łona takiej Rady, należy zazwyczaj do zamożniejszych gospodarzy, dbający niestety nieraz więcej o interes własny i o swoich najbliższych, niż o interes ogółu mieszkańców gminy. A zdarza się także bardzo często, że taki wójt, choćby nie zasługiwał na zaufanie jakiem go obdarzono jest pomimoto wójtem, bo szedł na rękę władzy a jej zależy na utrzymaniu go na czele gminy. Bywa także zwłaszcza we wschodniej części kraju, że wójt jest analfabetą. Z wzrastaniem nowej generacyi wprawdzie na szczęście coraz rzadziej. I tak bądź z tego powodu, bądź z powodu niedokładnej znajomości przepisów prawnych, ster administracyi gminnej wymyka się z rąk wójta i przechodzi na pisarza gminnego.

Pisarz gminny to typowa osobistość w Galicyi. Jest nim albo umiejący czytać i pisać gospodarz, który spełnia obowiązki pisarza jako zatrudnienie uboczne, albo jest nim zawodowy pisarz. Ponieważ gmina uboga nie może wynagrodzić takiego pisarza tak, aby mógł żyć, przeto musi szukać ubocznych czasem i nieuczciwych zarobków, wskutek czego zaniedbuje swoje obowiązki zawodowe. Kwestya pisarzy gminnych, tych głównych urzędników gminnych jest trudną do rozwiązania. Pojawił się w Sejmie w swoim czasie **wniosek** utworzenia t. zw. „Gmin zbiorowych", według którego dla kilku gmin nie złączonych politycznie, lecz jedynie administracyjnie miał być **ustanowiony przez władze nadzorcze** a więc przez Wydział powiatowy i Starostwo **urzędnik**, któryby sprawował funkcye pisarza gminnego w tej gminie zbiorowej, i był odpowiednio za to wynagradzany. Projekt ten upadł i zdaje mi się, dobrze się stało, bo pominąwszy inne szczegóły, taki urzędnik mianowany przez władze nadzorcze byłby bardziej **zawisłym od tych władz**, aniżeli od wójtów i czułby się przełożonym, a nie podwładnym wójtów. Może najlepszem wyjściem byłoby, jak to w niektórych powiatach już zaprowadzono, że **wójtowie kilku gmin**, blisko siebie położonych, przyjmują za wspólnem porozumieniem kogoś na pisarza gminnego, który kolejno załatwia sprawy kancelaryjne, będąc przez każdą gminę osobno wynagradzany.

Co się tyczy gmin **miejskich**, to administracya gminna jest tam odpowiedniej urządzoną. Pracują tam sekretarz gminny, kasyer, rachmistrz, inspektor policyi, we większych gminach mniej lub więcej **liczny personal** pomocniczy a nawet lekarz i weterynarz. Ci funkcyonaryusze gmin miejskich muszą posiadać pewne kwalifikacye, które ustalił wydział krajowy w r. 1898. Jest to aparat administracyjny kosztowny, zwłaszcza dla gmin niezasobnych ciężki a jednak uniknąć go nie można. Nie można zaprzeczyć, że rozwój niektórych naszych większych miast kraju w czasie ery autonomicznej wykazuje pewien nawet **znaczny postęp**. Zaprowadzono różne kulturalne urządzenia odpowiadające potrzebom chwili, ulepszono komunikacyę na drogach miejskich, stosunki hygieniczne i szkolne doznały widocznej poprawy. Z drugiej jednak strony musimy przyjść do przekonania, że niestety w **wielu gminach** miejskich administracya jest **wadliwą**, a dowodem tego tak liczne rozwiązywania rad miejskich i suspenzya burmistrzów, szczególnie w miastach zaliczających się do majętniejszych. Objawem małej sprężystości w autonomicznym zarządzie gmin jest także i to, że gdy gminę spotka klęska elementarna pożaru, powodzi, choroby zakaźnej i t. p. zarząd gminy nie ma dosyć siły, ażeby odpowiedzieć wzmagającym się w takich wypadkach obowiązkom, wobec czego bywa rozwiązany i ustanowiony przez rząd tymczasowy zarząd, a więc zaprowadzony poniekąd stan wyjątkowy.

W końcu **stołeczne miasta** Lwów i Kraków rządzą się jak wspomniałem osobnym statutem. Statut ten nakłada na zarządy tych miast ogromne ciężary przez to, że mają one poruczony zarząd **administracyi politycznej** w obrębie tych miast. Jest to ze strony państwa bardzo **wygodne urządzenie**, bo państwo przenosi ciężar tej administracyi politycznej na miasta, nie dając im w zamian żadnego odszkodowania za tak kosztowny aparat administracyjny. A jak rozległe i trudne są agendy administracyi politycznej w miastach i dwukrociowej ludności, ruchliwej i szukającej pomocy lub rady u władzy, ten tylko może ocenić, kto się zna na administracyi politycznej.

Mówiłem już, że gminy nasze w kraju mają oprócz własnego także **zakres działania poruczony** im przez państwo. Ponieważ nad wykonywaniem obowiązków w poruczonym im zakresie działania czuwa państwowa władza polityczna, a tę władzę nasze gminy, czy to z przyzwyczajenia czy dlatego, że one reprezentują pewną siłę, więcej respektują niż autonomiczną władzę, przeto zazwyczaj obowiązki poruczonego z zakresu działania bywają **z ujmą dla spraw własnego zakresu** lepiej i sprężyściej wykonywane. Już tylokrotnie upominały się i nasze miasta i nasze gminy wiejskie o **odszkodowanie** z funduszów państwowych za ten narzucony im ciężar, jednak dotychczas zawsze bezskutecznie. Jest to postulat bardzo słuszny, a Sejm powinien domagać się u administracyi państwa jego spełnienia, specyalnie zadaniem posłów miasta Krakowa byłoby wykołatać u rządu odszkodowanie za administracyę polityczną w obrębie miasta Krakowa.

Jest jeszcze jedna ustawa odnosząca się do jednostki administracyjnej poniekąd stojącej na równi z gminą, mianowicie ustawa „**o obszarach dworskich**". Jest to reminiscencya dawniejszych dominiów, naturalnie o całkiem innym zakresie i znaczeniu. Właściwie obszar dworski, gdzie radę gminną, naczelnika gminy i pisarza gminnego reprezentuje przełożony obszaru dw. w jednej osobie, jest dziwolągiem prawno-administracyjnym. Przełożonym jest albo sam właściciel obszaru, albo jego pełnomocnik lub oficyalista, z czego wynika, że jest on sędzią we własnej sprawie n. p. w dziale budowlano-policyjnym, on sam do siebie winien wnieść podanie o konsens budowlany i sam sobie nadaje ten konsens; prawdopodobnie go nie odmówi. Zakres działania przełożonego jest podobny do zakresu działania reprezentacyi gminnej, niema on jednak prawa karania za wykroczenia policyjne, popełnione na obszarze dw. Kary wymierza i ściąga starostwo. Pomimo tego pod względem prawnym dziwnego ustroju stan ten z uwagi na nasze interesy narodowe na wschodzie utrzymany być musi, a tylko pewne udoskonalenia są możliwe.

Przychodzę do wyższej instancyi autonomicznej do **Rad powiatowych** i Wydziałów powiatowych. W każdym ustroju administracyjnym tok instancyi jest niezbędny, jeżeli więc mamy autonomiczne władze gminne to nikt nie zaprzeczy, że co do spraw samorządnych jakaś wyższa władza jest potrzebną; tem właśnie są Rady i Wydziały powiatowe. Według mojego zdania wielkim **brakiem** w urządzeniu Wydziałów powiatowych jest to, że one **nie mają egzekutywy**, a władza bez egzekutywy to właściwie tylko pół władzy. Dzisiaj jest taki stan rzeczy, że Wydział państwowy, chcąc mieć wykonaną swoją uchwałę, musi w razie trudności lub oporu odnosić się do **starostwa** o ekzekucyę. Dobrze jeszcze jeżeli te dwie władze są ze sobą w zgodzie, co zresztą być powinno, jeżeli tak jednak nie jest to starostwo może ociągać się ze szkodą dla sprawy z egzekucyą pod różnemi pozorami. Także pod względem rozgraniczenia kompetencyi między Wydziałem powiatowym, a Starostwem wydarzają się różne **kolizyę**. We wielu bardzo sprawach jak, komunikacyjnych, sanitarnych, szkolnych, itp. obydwie te władze są powołane do wkraczania. Otóż niejednokrotnie gdy one nie są zgodne, załatwianie takich spraw **przeciąga się** z powodu przyznawania sobie lub spychania kompetencyi w nieskończoność, a ogół na tem cierpi.

Podnosiły się już często głosy żądające zupełnego **zniesienia Rad powiatowych** jako zbyt kosztownych, a niewiele pożytku przynoszących. Ja tego żądania **nie podzielam**, bo skoro mamy **samorząd** to nie wolno nam się pozbywać ani jednej zdobyczy w tym kierunku. Chciałbym jednak widzieć te władze inaczej urządzone. W szczególności chciałbym **wyposażenia ich także we władzę wykonawczą** w tych sprawach, w których powołane są one do orzekania, a za zniesieniem byłbym chyba w tedy, gdybyśmy osiągnęli zupełny samorząd, w którym to razie nie byłoby potrzeba aż dwóch władz administracyjnych w tym samym powiecie. Jak dziś rzeczy stoją należałoby według mego zdania zastanowić się jedynie nad reformą ordynacyi wyborczej powiatowej, ażeby uprzystępnić współdziałanie w tej reprezentacyi szerszym kołom ludności powiatu.

Przejdźmy teraz do **administracyi państwowej** w kraju. Ażeby administracya była dobrą, musi być **tanią**, **sprężystą** i **szybką**, wreszcie dla wszystkich jednakową czyli **objektywną**. U nas administracya **nie jest tanią**, bo cała rzesza urzędników tej administracyi i wielka liczba urzędów kosztuje dużo, chociaż nie można zaprzeczyć, że im więcej urzędów jest rozrzuconych po kraju, tem administracya jest dogodniejszą i przystępniejszą dla ogółu. Sprężystość zależy od osób w danym razie władzę sprawujących, **sprężystością** a toli nie można nazwać wyładowania zasobu energii, dla przeprowadzenia drobnej nieraz sprawy, ani podziwiać tej energii, o ile chodzi o konieczności państwowe t. j. o pobór rekruta i podatków, należałoby jej żądać raczej tam, gdzie chodzi o konieczności ludowe, a to niestety nie zawsze się dzieje, (prawda przy rozmaitych wyborach nieraz ją spostrzegamy i odczuwamy może aż nadto). **Szybką** nasza administracya nie jest i być nią **nie może**. W miarę bowiem rozwoju życia publicznego wyrastają jak grzyby po deszczu, nowe przepisy i ustawy mające regulować nowowytworzone stosunki i potrzeby życiowe. A ponieważ z mnożeniem się tych ustaw nie stoi w żadnym stosunku **pomnażanie sił urzędniczych**, przeto skutkiem jest, że te choćby nawet dobre ustawy zostają **martwą literą**, albo bywają wykonane tylko połowicznie, wreszcie, że sprawy choćby niecierpiące zwłoki zalegają miesiącami, a stąd ogólne narzekania. W końcu **objektywną** nasza administracya nie jest **zawsze**. Nie chcę uwłaczać ogółowi urzędników politycznych, lecz upatruję winę braku objektywności w systemie i to nie nadawanym z góry, w tych na szczęście niestałych i przemijających okresach naszego życia, gdy polityka stronnicza przenosi się i w administracyę.

Przychodzimy więc do wniosku, że administracya nie jest dobrą, a remedura konieczną. Obecnie od lat już trzech zdaje mi się urzęduje we Wiedniu **ankieta** dla uproszczenia, czy też poprawy administracyi opierającej się na przepisach sięgających jeszcze czasów przedkonstytucyjnych. Do tej ankiety powołano wielu znawców, jednak o ile pomnę nazwiska powołanych, nie wszyscy oni znają zasadę administracyi albo chyba tylko w teoryi. Ankieta ta obraduje i dyskutuje ale dotychczas **wyników nie widać** i bodaj czy ich kiedy doczekamy. Zresztą mogłaby ona uchwalić co najwyżej ogólne zarysy administracyi, a **pozostawić każemu krajowi** wolność szczegółowego urządzenia administracyi w tych ramach. Wszak każdy kraj wchodzący w skład państwa austryackiego ma swoje **odrębne cechy** i właściwości i do nich administracya winna być zastosowana. Według mojego zdania w dzisiejszych warunkach byłoby najlepszem uproszczeniem administracyi, stopniowe wprowadzenie i wydoskonalenie **systemu samorządzenia się**, co nie kryje się z pojęciem autonomii. Przez ten wyraz rozumiem dopuszczanie ludności do współudziału w rządzie, a to w ten sposób, że możnaby **korporacyom i stowarzyszeniom** istniejącym wśród tej ludności, jak przemysłowym, gospodarczym, łowieckim, dobroczynnym i t. p. poruczyć załatwienie wielu agend administracyi politycznej, władze zaś byłyby powołane do pewnej nadzorczej działalności, ażeby się nie działy nadużycia. Skutkiem tego byłoby możliwem uczynić administracyę **tańszą** przez redukcyę ilości urzędników.

O wiele jednak lepszym środkiem poprawy administracyi, byłoby urządzenie Austryi jako **państwa federacyjnego** z jak najdalej idącą autonomią krajową. W szczegóły takiego urządzenia tutaj wdawać się mogę, bo omówienie zasad takiej autonomii wewnątrz kraju byłoby aktualnem dopiero po utworzeniu federacyi.

Zdrowotność.

Wśród ważnych gałęzi naszej administracyi, które nie są otoczone taką opieką, jakaby się im ze względu na ich doniosłość należała, wspomnieć trzeba **sprawy sanitarne**.

Na polu sanitarnem zdziałano w ostatnich latach wiele, ale zawsze w gałęzi tej bardzo dużo jest do zrobienia. Kto zna niechlujstwo naszej mało-miasteczkowej ludności, zwłaszcza żydowskiej, kto zna brak zrozumienia i obojętność dla potrzeby hygienicznych urządzeń u naszych włościan ten zrozumie trudności piętrzące się przeciw pracy powołanych do tego czynników. Tych czynników mamy może jeszcze za mało, bo oprócz miast stołecznych, gdzie służbę sanitarną pełni po kilku lekarzy, większych miast i niektórych miasteczek w kraju, posiadających lekarzy miejskich, dbałych o stosunki zdrowotne, w ogromnej ilości gmin wiejskich, powierzona jest ona kilku lekarzom powiatowym. Tych lekarzy jest w każdym powiecie jeden, a w kilku rozleglejszych ich czynności są ogromne.

Jeżeli sobie przedstawimy powiat o 70 **gminach**, które lekarz musi objeżdżać, kontrolować urządzenia hygieniczne, badać wszelkiego rodzaju przedsiębiorstwa przemysłowe, czy ich urządzenia odpowiadają wymogom hygieny, kontrolować działalność gminnych organów sanitarnych, badać budynki szkolne, areszty sądowe, przeprowadzać szczepienie ospy i t. p., jeżeli dalej weźmiemy na uwagę, że on jest także biurowym referentem sanitarnym, krępowanym całem mnóstwem okólników i przepisów, zmuszonym wreszcie zestawiać i przedkładać władzom wyższym niezliczoną ilość wykazów statystycznych, to możemy sobie wyobrazić jak ten człowiek jest absorbowany w normalnych warunkach. A cóż dopiero jeżeli lekarz pow. ma w powiecie epidemię tyfusu, szkarlatyny, odry i t. d...!

Jeżeli w powiecie grasuje między bydłem endemia w większych rozmiarach, natenczas troskliwe o stan zdrowia **bydła** władze delegują zazwyczaj jednego lub więcej weterynarzy, którzy pozostają na miejscu dopóty, dopóki endemia nie wygaśnie. Jeżeli zaś chodzi o **ludzkie** zdrowie to chyba gdy dżuma albo cholera porywa setki ofiar, taka pomoc bywa lekarzowi powiatowemu dostarczana. Czyż można się dziwić, że lekarz powiatowy wśród takich warunków, mija się ze swojem przeznaczeniem lekarskiem, nie może pracować nad swojem wykształceniem ani iść w parze z postępami nauki. Lepsze nieco warunki wytworzyły tak zwane okręgówki gdzie one już są; jednak lekarzy okręgowych niema jeszcze wszędzie i nie tak prędko jeszcze wszędzie będą. Bo n. p w okolicach górskich gdzie ludność jest bardzo biedna i rzadka, trudno znaleźć lekarza, któryby zdecydował się objąć tam posadę, gdyż o mizernej dotacyi bez możności zarabiania praktyką prywatną, trudno mu wyżyć choćby najskromniej. Lekarze powiatowi mogliby także doznać pewnej ulgi, gdyby im przydzielono referentów pomocniczych nie lekarzy, którzyby załatwiali czynność biurową pod kierunkiem lekarzy. Ale to kosztuje dość pieniędzy, a u nas gdy chodzi o wydatki wojskowe lub mobilizacyę na postrach, pieniądze być muszą, dla poprawy zdrowia ludzkiego jednak ich niema.

Ze względu na taki stan spraw sanitarnych w kraju, uważam postulat lekarzy, aby w przyszłym Sejmie zasiadali przedstawiciele **Izb lekarskich** za słuszny i pożyteczny dla kraju.

Szkolnictwo.

W szkolnictwie krajowem dostrzegamy ogromny rozwój, podczas gdy w chwili objęcia szkolnictwa przez kraj było szkół ludowych nie wiele więcej nad 1000, a nauczycielstwa poniżej 3000, budżet zaś krajowy wynosił milion K., dzisiaj mamy szkół ludowych blisko 6000, nauczycielstwa około 14000, budżet wynosi 15 czy 16 mil. K. Nie będę się wdawał w ocenę kwestyi, czy nasze szkoły odpowiadają potrzebom i są dobre, bo nie jestem pedagogiem. Zdaje mi się jednak, że dla szkół ludowych najodpowiedniejszy jest **system poglądowy**, w najszerszem tego słowa znaczeniu, a unikać by należało nauki pamięciowej. Wreszcie czynnik wychowawczy, zwłaszcza u naszego ludu, powinien może odgrywać wybitniejszą rolę. Co do kwestyi wykształcenia nauczycieli sądzę, że każdy nauczyciel ludowy opuściwszy seminaryum i złożywszy wymagane egzamina, powinien być uzdolniony do uczenia w każdej szkole, dlatego też uważam urządzenie **seminaryum** nauczycielskiego **podwójnego** typu za **chybione**. Takie wykształcenie nauczycieli bowiem uniemożliwia nauczycielom 4-tej klasy płac dojście do wyższych klas płac, a tem samem zamyka im drogę do polepszenia bytu materyalnego.

Wogóle **byt materyalny naszych nauczycieli** nie jest do pozazdroszczenia. Od dłuższego czasu domagają się nauczyciele polepszenia bytu przez zrównanie ich płac z płacami najniższych 4 rang urzędników państwowych. Postulatowi temu nie można odmówić słuszności, bo jeżeli porównamy urzędników przy państwowych urzędach podatkowych, z których każdy dojść może do 8 ej rangi — czego im nie zazdroszczą, — a ich kwalifikacya osobista nie jest przecież wyższą od kwalifikacyi nauczycielskiej, to dlaczegożby żądanie nauczycieli ludowych nazwać wygórowanem. Wymaga się od nich ukończenia 4 lat seminaryum nauczycielskiego, matury seminaryjnej, a wreszcie egzaminu kwalifikacyjnego, ażeby mógł zająć stałą posadę choćby przy jednoklasówce. A ileż to potrzeba poświęcenia i zamiłowania w zawodzie, ażeby się zakopać w zapadłej wiosce, nieraz bez możności obcowania z ludźmi tego samego poziomu umysłowego, być pozbytym wszelkich zdobyczy kulturalnych, bez których my mieszkańcy miasta życia nawet wyobrazić sobie nie umiemy i wśród takich warunków uczyć dzieci. Jeszcze należy wziąść pod uwagę surowy materyał, w który on wpoić musi początki oświaty.

Na przeszkodzie w spełnieniu słusznego postulatu nauczyciela ludowego stoi **brak pieniędzy w skarbie** krajowym. O ile się nie mylę efekt finansowy zrównania płac nauczycielskich z państwowemi wynosi około 8,000.000 K. rocznie, a na taki wydatek kraj walczący z niedoborem budżetowym corocznie pozwolić sobie nie może, zwłaszcza że oprócz wydatków szkolnych ciężą na nim inne doniosłe i odłożyć się nie dające wydatki. Państwo, jako takie, powinno być wprawdzie obowiązane przyczynić się do wydatków szkolnych krajowych, boć szkoła wychowuje obywateli nie tylko krajowych, ale i państwowych, a nawet pojawił się w tej mierze wniosek w Izbie posłów, jednak w formie w jakiej był postawiony nie był do przyjęcia, ponieważ nie można było rządowi zastrzedz kontroli nad wydatkowaniem zasiłku, gdyż byłoby to **ukróceniem zasady autonomicznej**. Być może, że gdy po przełamaniu trudności obstrukcyjnych w radzie państwa, plan finansowy będzie uchwalony, i kraj otrzyma dla sanacyi finansów krajowych należny mu zasiłek, będzie można pomyśleć o spełnieniu żądań nauczycieli. Nie wiem jednak, czy nie dałoby się **stopniowo** wprowadzić zrównania płac nauczycielskich przez systemizowanie rocznie pewnej ilości posad nauczycielskich o płacach zrównanych z płacami 4 najniższych rang urzędników państwowych i nadawać te posady starszym i zasłużeńszym nauczycielom. Łatwiej bowiem rocznie podwyższyć budżet szkolny o 1 milion lub 2, niż odrazu o 8. Po upływie pewnego szeregu lat mogłyby wszystkie płace nauczycielskie być zrównane. Przypuszczam, że nauczyciele nasi, którzy już **tyle lat czekają** daremnie na spełnienie swoich żądań, możeby się zgodzili na takie **wyjście**, bo przecież, choć powoli, zdążyliby do upragnionego celu.

Dotknąłem tylko kilku spraw pracy społecznej, i to jedynie pobieżnie, bo nie mogę dłużej trudzić Szanownych Panów, kończę na tem moje przemówienie zapewnieniem, że w razie wybrania mnie posłem znalazbym się w Sejmie w gronie tych, którzy pragną sprawiedliwej demokratycznej reformy wyborczej, byłbym gorącym rzecznikiem poprawy stosunków administracyjnych, autonomicznych i państwowych we wszystkich działach, broniłbym żądań nauczycieli i wogóle wszystkie sprawy doniosłe, zmierzające do naprawy naszych stosunków gospodarczych miałbym na oku. Ma się rozumieć, że jako posłowi miasta Krakowa szczególnie interesy tego miasta leżałyby mi na sercu.

Hr. Stuergkh o polityce zagranicznej.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów obradowano nad **prowizoryum budżetowem**. Pierwszy zabrał głos hr. **Czernin**, omawiając politykę zagraniczną i broniąc hr. **Berchtolda**, który przy obecnym stanie wewnętrznym monarchii nie może — jego zdaniem — prowadzić silnej polityki na zewnątrz. Mowca domagał się w końcu zupełnej zmiany polityki Austro-Węgier wobec Słowian południowych.

Następny mowca, ks. Karol **Schwarzenberg**, krytykował dość ostro politykę zagraniczną, a szczególniej postępowanie wobec Serbii, z którą trzeba tak postępować, aby ją odwieść od manii wielkości. Mowca wskazał przytem na historyczną misyę monarchii Habsburgów na wschodzie.

Wreszcie zabrał głos prezydent ministrów hr. **Stuergkh** i poświęciwszy pierwszą część swej mowy omówieniu prowizoryum budżetowego i sprawie czesko-niemieckiej, oświadczył o sytuacyi zagranicznej, co następuje:

„Gdy dzisiaj nie można dać jeszcze ostatecznego obrazu sytuacyi zagranicznej, chcę zakomunikować Izbie w porozumieniu z ministrem spraw zagranicznych, co następuje: **Groźne zaostrzenie położenia między państwami bałkańskiemi, wywołane sprawą podziału zdobytych ziem, zmniejszyło się**, gdyż odnosi się wrażenie, że państwa bałkańskie są na drodze do pokojowego układu. Taki rozwój sprawy wszędzie, a zwłaszcza w monarchii austro-węgierskiej powitany będzie z żywym zadowoleniem.

„Na jakiej drodze sojusznicy dojdą do porozumienia, chwilowo nie da się jeszcze powiedzieć na pewno. Na wszelki sposób będzie naszem zadaniem zająć stanowisko wobec rezultatu tej kwestyi w sposób odpowiadający interesom monarchii. Oczywiście, że i nasza ingerencya na ostateczne uregulowanie stosunków posiadania na półwyspie bałkańskim będzie się kierowała tym samym przyjaznym duchem dla państw bałkańskich, któryśmy okazywali dla nich podczas całego trwania wojny. **To usposobienie odnosi się do wszystkich narodów bałkańskich bez różnicy**. Nie należy

szczególnie podnosić, że w tem państwie o licznych obywatelach słowiańskich, którzy w ramach tego państwa i przez jego siłę doszli do najwyższego stopnia rozwoju kulturalnego, zdobycze ludów słowiańskich bałkańskich śledzone są z równą sympatyą, jak zdobycze państw niesłowiańskich, którym z pewnością wszystkie ludy tego państwa z serca życzą powodzenia.

„Jeżeli wszystkie narody bałkańskie poświęcą się spełnieniu wielkiego zadania, jakie ich czeka, to o ile chodzi o wzgląd polityczny, najlepiej strzedz będą swoich interesów, jeżeli nie spowodują zachwiania równowagi europejskiej, od której w pierwszej linii ich własny rozwój zależy. Takiemu zachwianiu równowagi europejskiej zapobiedz jest głównem zadaniem polityki pokojowej monarchii, któremu monarchia, podobnie jak dotychczas, poświęci się także w przyszłości".

Powyższe słowa austryackiego premiera, szczególniej w zestawieniu z głośną mową hr. Tissy, podziałały na opinię publiczną — jak donoszą z Wiednia — bardzo uspokajająco. Ci, którzy pragną jak najprędszego załatwienia zawieruchy bałkańskiej, a tych jest w stolicy naddunajskiej legion, twierdzą, że mowa hr. Stuergkha jest pierwszym optymistycznym głosem w tej sprawie.

Zwrócono także uwagę na ten ustęp powyższej mowy, w którym hr. Stuergkh podniosł, że Austro-Węgry odnoszą się przyjaźnie nietylko do Słowian, ale wogóle do wszystkich ludów, które zamieszkują półwysep bałkański. Jestto oczywiście odpowiedzią na panslawistyczny ton depeszy cara Mikołaja do króla Piotra i cara Ferdynanda.

Firma żydowska Better a dyrekcya budowy dróg wodnych.

Otrzymujemy następujące uwagi:

Przez długi czas wykonywanie naszych robót publicznych otrzymywały firmy obce, które może mimo swej chęci kształciły nam ludzi pod względem praktycznym, z natury rzeczy nie mogąc im dać fachowego, teoretycznego uzupełnienia. Z tych więc podmajstrzych, dozorców wyrobili się z czasem samodzielni przedsiębiorcy, którzy mimo najlepszych intencyj posiadali braki w swoim wykształceniu, co nieraz szkodliwie musiało się odbić na samej wykonywanej robocie. Dopiero od niedawna wykształceni inżynierowie rzucają się na przedsiębiorstwa, co samo społeczeństwo powinno witać bardzo życzliwie; nieliczne jeszcze firmy polskie wykonywały roboty bardzo starannie i to nawet w trudnych warunkach, walcząc wszędzie z uprzedzeniem i konkurencyą obcą. Dziś więc coraz więcej jednostek młodych, energicznych i samodzielnych nie szuka oparcia w stałej rządowej czy autonomicznej służbie, tylko wybiera niezależny i wdzięczny zawód przedsiębiorcy.

Konkurencya obca przy silnem poparciu społeczeństwa i naszych instytucyj publicznych z czasem ustać musi, konkurencya zaś swojska może tylko dodatnio oddziaływać na dobroć samej roboty, hartuje i uczy nas sumiennej kalkulacyi kupieckiej, przyczynia się do wyrobienia zdrowej i uczciwej warstwy polskich fachowych przedsiębiorców.

Od początku samego śledzimy wyniki publicznych licytacyj na roboty około regulacyi Wisły, budowy kanału spławnego i budowy wielkiego kolektora w Krakowie, które to roboty rozdaje rząd centralny. Możnaby wyrazić zdziwienie, a zarazem ciekawość jakimi to motywami kieruje się rząd centralny przy rozdawnictwie tych robót i jakie znajduje usprawiedliwienie na to, że niemal stale orzeka nieprzychylnie na rzecz wniosku ekspozytury budowy dróg wodnych w Krakowie, proponującego zatwierdzenie oferty danego przedsiębiorcy. O te roboty ubiegały się bardzo poważne firmy krajowe, które mają za swych właścicieli i kierowników fachowych naszych inżynierów, którzy niejednokrotnie wykonywali duże publiczne roboty, a jednak rząd centralny zatwierdza ofertę przedsiębiorcy, który prócz trzech lat praktyki inżynierskiej i żadnej dosłownie samodzielnej roboty wykonanej nie ma nic za sobą. P. Leopold Hausner, referent w dyrekcyi dróg wodnych w ministerstwie handlu, zapewne znalazłby zaraz argument druzgocący nasze ataki, że za zatwierdzeniem oferty p. Munka przemawiała najniższa cena, a my od siebie dodamy, że i nić sympatyi miała swe źródło w pokrewieństwie plemiennem i wyznaniowem.

Rozstrzygnięcie wspomnianej oferty zostawilibyśmy w spokoju, gdyby nie zdarzył się rażący przykład z jednej strony niesprawiedliwości i — ze wstydem wyznać trzeba — samowoli p. referenta Hausnera, z drugiej zaś strony nielojalności w zwalczaniu konkurenta ze strony jednego z oferentów.

Dnia 8 maja b. r. odbyła się publiczna licytacya na budowę części kolektora pod Wawelem i z dziewięciu oferentów polski przedsiębiorca był najtańszy, spisano protokół otwarcia, jako publiczny akt, stwierdzający ogólne cyfry każdej oferty. Dnia 6 czerwca nadchodzi rozstrzygnięcie ofert i zatwierdzenie uzyskuje oferta przedsiębiorcy, który oprócz tego, że ma spryt i odwagę, a nadto pieniądze, nie ma nic z fachowego wykształcenia. Ale co ciekawsze, że oferta ta odbywając drogę Kraków—Wiedeń i z powrotem straciła równo 15 000 K ze swej ogólnej sumy, to jest tyle, ile potrzeba było, aby być tańszą coś o 3 000 K od oferty najtańszego oferenta polskiego.

Każdej instytucyi rozdającej roboty, przysługuje wolny wybór z wniesionej oferty, pomimo, że może być wyższą od najtańszej, jednak tutaj stał się fakt wymagający publicznego napiętnowania, że ofertę p. Jakóba Bettera zrobiono nieprawnie najtańszą przez to, iż bez wiadomości innych oferentów p. J. Better opuścił jeszcze potrzebne 15.000 K, a p. referent L. Hausner przyjął to, poprawił własnoręcznie wszystkie pozycye i w ten sposób ofertę zrobił swego współwyznawcy najtańszą. Nie ma innego słowa na określenie postępku p. referenta, jak samowolne nadużycie, gdyż publicznie protokołem stwierdzono wysokość oferowanych sum przez podpisanie przez oferentów tego protokołu, p. Better również podpisał, a drogą nieuczciwej konkurencyi uzyskuje robotę.

Referent nie mógł postawić wniosku o zatwierdzenie oferty p. Bettera, gdyż była wyższą, więc chcąc wbrew wnioskowi c. k. ekspozytury dróg wodnych przeforsować swego kandydata, dopuścił się świadomie i celowo nadużycia i mylnego przedstawienia sprawy, gdyż w motywach wniosku zatwierdzającego ofertę, przedstawia ją jako najtańszą.

Zapytujemy się więc, jakim prawem i z czyjego zezwolenia p. referent bez rozpisania powtórnej licytacyi przyjmuje nową ofertę i stawia wniosek zatwierdzający? Zarazem prosimy posłów naszych, aby poparli mającą się wnieść interpelacyę do J. E. p. ministra handlu z zapytaniem, czy mu znany jest ten wypadek i czy z jego wiedzą podobne bezprawie się zdarzyło i co myśli uczynić teraz, a także i na przyszłość, aby podobne nadużycie nie znalazło miejsca ze strony samowolnego p. referenta.

Wobec zbliżających się wyborów domyślamy się jeszcze innych przyczyn, które przeważyły na stronę p. Bettera, gdyż ten pan cieszy się wpływami u swoich współwyznawców, lecz nie uznajemy tej zasady, że za weksle polityczne muszą płacić wyborcy, a już stanowczo zastrzedz się musimy przeciwko używaniu takich sposobów, jakich użył p. Hausner.

Rzeczą społeczeństwa całego, a w szczególności naszych prawnych reprezentantów jest upomnieć się o tę krzywdę wyrządzoną przedsiębiorcom, ale nawet nie już o jednostki tylko z punktu widzenia moralności publicznej musimy zastrzedz się i podnieść głos protestu przeciw takiemu sposobowi traktowania spraw publicznych. Konkurencya jest zdrową, gdy jest uczciwą, lecz w tym wypadku ma się do czynienia z prostem fałszerstwem, więc musimy domagać się rozpisania powtórnej licytacyi, gdyż na wyjątkowe stanowisko dla p. Bettera przez samowolnego referenta zgodzić się nie możemy.

Sądzimy, że znajdą się posłowie, którzy zrozumieją, że na nich ciąży obowiązek przestrzegania praw i przywilejów instytucyj w kraju i wniosków postawionych przez nich bezprawnie i samowolnie obalać fałszerstwem nie można.

Z niedoli gmin podmiejskich.

Piszą do nas:

Trzeba sobie postawić pytanie, co gminom przyłączonym przyniosło połączenie z Krakowem. Chyba nic, oprócz większych podatków i pewnego rodzaju sztucznego podrożenia gruntów i parcel budowlanych, co mogło być dobre dla spekulantów gruntowych, ale dla ogółu obywateli było rzeczą zbyt może obojętną. I nie tego ogół obywateli się spodziewał. Miały nastąpić najrozmaitsze udogodnienia na polu komunikacyjnym, handlowym, pocztowym, hygienicznym itd. — a z tego prawie niczego nie przeprowadzono.

Weźmy przykład jeden z Prądnika Czerwonego. Część Prądnika została przyłączona do Krakowa, jednakże rogatki nie przesunięto do granicy nowego Wielkiego Krakowa, lecz o kilkadziesiąt metrów od mostu kolejowego do wału fortecznego i pomimo zapewnień ze strony prezydenta Dra Leo, że mieszkańcy Wielkiego Krakowa przejeżdżając przez rogatkę, nie będą płacić myta i akcyzy za produkty własne — do tego są zmuszeni. Skąd bowiem strażnik akcyzowy ma wiedzieć, że ktoś jest z Prądnika Czerwonego, i tego puścić trzeba bez akcyzy, a ktoś dopiero z Prądnika Białego i ten już bez akcyzy i myta do miasta wpuszczonym być nie może. Ale skąd obywatele Wielkiego Krakowa przychodzą do tego, żeby dla niedopełnień zobowiązań ze strony p. Lea i dla magistrackiego szlendriana płacić mieli rogatkę, trudno zrozumieć.

Poczta. Mieszka się w Wielkim Krakowie — list jednak adresowany do Krakowa XVIII., ul. Xy przychodzi dopiero na dzień trzeci, jeżeli wogóle przychodzi, natomiast adresowany do Prądnika Czerwonego, przychodzi na dzień drugi. Przykład: dziennik lwowski adresowany do mnie do Krakowa i „Dziennik kijowski" z tej samej daty adresowany do Prądnika przychodzą równocześnie. Dodać należy jeszcze, że poczta sama znajduje się nie w Prądniku, ale w obrębie Wielkiego Krakowa. Na cały ten obszar mniej więcej 8 km. kwadratowych jest jeden listonosz, depesze telegraficzne doręczane są razem z innymi listami, bo niema osobnego posłańca.

Warunki bezpieczeństwa, jak w gminie podmiejskiej, która podlega dozorowi żandarmeryi, a nie policyi. Zdarzają się wypadki przejeżdżań na chodnikach, awantury, zdarzają się urządzenia kąpieli letnich dla „andrusów" krakowskich poza ulicą Żmujdzką i ogrodem „Glinką", który jest terenem studyów młodzieży żeńskiej. Andrusy zaś dochodzą do takiego rozwydrzenia na swoim „Lido", że nikt w ogrodzie pracować nie chce, a o przejściu tamtędy do Prądnika Białego i mowy niema.

Warunki zdrowotne horendalne! Przy rogatce kończy się kanalizacya i zaczynają się zapaszki przez całą dzielnicę. Drogi wyszutrowane licho, wskutek ogromnego ruchu wozów ciężarowych przedstawiają się jako jedno morze pyłu, który wiatr miecie do przydrożnych otwartych obskurnych jatek. O skrapianiu magistrat pamięta wprawdzie, ponieważ jednak niema już za rogatką wodociągów, więc beczkowóz dojeżdża do połowy drogi, brakuje mu wody i wraca do miasta, nie ukazując się więcej.

Wspomniałem o jatkach. Wejdźmy w nie. Brudu w nich na łokieć grubo, a jaki towar w nich sprzedają, niech posłuży następujący przykład: Kilka dni temu prowadził z Krakowa rzeźnik-żyd krowę na Prądnik, która tuż obok pola ćwiczeń fortecznych pionierów padła, wszelkie usiłowania podniesienia jej okazały się daremne. Trzeba było ją usunąć jak najprędzej i dobić. Sprowadzono wózek, zdychającą krowę przez kilka metrów drogi przekantowano i odwieziono na rzeź. I wyobrazić sobie jeszcze bezczelność żydowską. Oto przypatrujący się tej całej operacyi żyd, przystępuje do mnie, pytając, kto to będzie jadł mięso z tej krowy, bo nie żyd, ale katolik, dla żyda to trefne! Więc po to przyłączono nas do Krakowa, aby nam z niego weterynarz zdychające bydło na rzeź przysyłał?! Tylko po to?! By nas wytruć!

Inna historya: Komunikacya. Oto poza rogatką niedaleko umieszczono granicę strefy dorożkarskiej, dojazd do granicy strefy kosztuje 60 h i 24 h rogatki, kto jednak ma to szczęście, że mieszka za granicą strefy, jednak w granicach jeszcze Wielkiego Krakowa, które w najdalszym promieniu ciągną się o 600 metrów od granicy strefy dorożkarskiej, to używając fiakra, musi zapłacić najpierw 2 K, a potem jeszcze rogatkę. Jakim cudem za 600 m. jazdy fiakrem trzeba zapłacić 1 K 40 h, jak można było taką taksę uchwalić, to chyba sam magistrat tylko wie. Nie wiedzą tego obywatele Wielkiego Krakowa, którzy odczuwają to przyłączenie nie jako zasługę Krakowa, ale jako balast, którzy wiedzą, że pomyślano rzecz wielką, której jednak nie umiano wykonać. Dr Leo okazał się za małym do przeprowadzenia tej myśli i smutne bardzo wspomnienie zostawi po sobie wśród obywateli Wielkiego Krakowa.

(en).

Od Administracyi.

Z powodu nowego kwartału i zwiększonego w tym terminie ruchu wysyłkowego, upraszamy o możliwie

najwcześniejsze

zgłaszanie prenumeraty, czy to bezpośrednio pod adresem: **Administracyi „Głosu Narodu" w Krakowie**, czy też za pośrednictwem agencyi.

Precz z towarem pruskim!
Kupujcie tylko u chrześcijan!

KRONIKA.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 3 minut 35; zachód przypada o godzinie 7 minut 51; długość dnia godzin 16 minut 16.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro w niedzielę św. Piotra i Pawła, pojutrze w poniedziałek Łucyny

Kraków 28 Czerwca

Naszych korespondentów i przyjaciół naszego pisma prosimy, aby wynik wyborów z kuryi wiejskiej, w poniedziałek, bezzwłocznie do godz. 4 popoł. telefonowali lub telegrafowali do Redakcyi naszego dziennika.

Konwentykle partyi magistrackiej mieszczańsko liberalnej odbywają się stale na ratuszu i to w sali radnej! Do północy i później radzą komitety p. Leo i p. Bandrowskiego w rzęsiście oświetlonej sali, a koszty tych posiedzeń ponosi oczywiście fundusz miejski. Jest to jaskrawe nadużycie. Ustanowiono zasadę, że sala radna nie będzie udzielana na żadne zgromadzenia polityczne, a tymczasem p. Leo, który powinien być stróżem praw i czuwać nad wykonywaniem uchwał Rady, sam pierwszy je łamie i wyzyskuje swoją godność prezydenta miasta, dla celów osobistych i partyjnych! Protestujemy uroczyście przeciwko takiemu postępowaniu i wzywamy niezawisłych członków Rady, aby w tej sprawie wnieśli interpelacyę.

Również nadużyciem jest zagarnięcie sali Starego Teatru na zgromadzenie liberalno-żydowskich wyborców. I tu również obowiązuje zasada, że sala ta nie powinna być używana na zgromadzenia polityczne, których przebieg jest często burzliwy, tak, że jej urządzenia i ornamenty łatwo mogą być uszkodzone. To też dzierżawca konsekwentnie odmawiał sali stronnictwom politycznym; i znowu na rzecz p. Prezydenta przełamano zasadę. Są to przecież znamienne objawy publicznej demoralizacyi...

Jagieła w Krakowie! Z przedziwnem podobieństwem powtarza się sytuacya warszawska.

Żydzi (i to nie proletaryat, ale żydzi cenzusowi) mają 35 prc. głosów wśród wyborców sejmowych.

Nie chcieli dać własnego kandydata żydowskiego nie mogąc się pogodzić.

I z chwilą gdy tak rzeczy stanęły, natychmiast tego samego dnia stawia swą kandydaturę p. Daszyński, licząc wyłącznie na głosy żydowskie, bez których nie chciał i nie mógł kandydować, podczas gdy obecnie liczy na to, że jako socyalista, dostanie głosy żydów cenzusowych.

Najzupełniej jak Jagieła.

Organa p. Stapińskiego brukowe i ludowe napadają gwałtownie od pewnego czasu na posła Hallera, a źródło i cel tych napaści są aż nadto widziane. P. Stapiński obawia się, że wpływ p. Hallera wśród ludu zanadto urośnie, gdyż ten poseł utrzymuje stały kontakt ze swoimi wyborcami i wiele już dla ludu zrobił pracując bezinteresownie i konsekwentnie, a bez rozgłosu; natomiast demagogia p. Stapińskiego sprzykrzyła się już włościanom, którzy widzą prócz tego, że obietnice przedwyborcze tego agitatora nie mają żadnej wartości po wyborach.

Pożegnanie prof. uniw. Jagiell. Dra Creizenacha. W sali dziekanatu wydziału filozoficznego Uniw. Jagiell. żegnali wczoraj popołudniu profesorowie tego wydziału, przechodzącego w stan spoczynku po wysłużeniu pełnych lat Dra Wilhelma Creizenacha, profesora języka i literatury niemieckiej, czynnego członka Akademii Umiejętności.

Zabrał głos dziekan prof. Rozwadowski i z serdecznemi słowy zwrócił się do ustępującego profesora, podnosząc jego pracę i zasłużoną działalność dla Uniwersytetu, przywiązanie do polskiej ziemi. Mówca wręczył prof. Creizenachowi zbiorowy upominek od kolegów: obraz Fałata, przedstawiający kawałek starego Krakowa około bramy Floryańskiej. Prof. Creizenach podziękował gorącemi słowy.

Z Uniwersytetu. Dziekanem Wydziału lekarskiego na rok szkolny 1913—14 został wybrany Prof. Dr Walery Jaworski, Dyrektor kliniki lekarskiej. Jednak prof. Dr Jaworski, powołując się na obowiązki, jakie na niego nakłada prowadzenie kliniki, co nie pozwalałoby mu oddać się obowiązkom dziekańskim, tak, jakby tego pragnął, wyboru tego nie przyjął, a Wydział lekarski, uznając za słuszne motywa Prof. Dra Jaworskiego, wybrał dziekanem na rok 1913—14 Prof. Dra Marchlewskiego, dyrektora zakładu chemii lekarskiej.

Z teatru miejskiego. Pani Janina Korolewicz-Waydowa wystąpi dziś w sobotę w dwóch popisowych operach, a mianowicie jako wulkaniczna Santuzza w „Cavallerii Rusticana" i urocza, pełna wytwornej dystynkcyi dama w operze „Tajemnica Zuzanny". Uzupełni dzisiejsze przedstawienie jednoaktowy balecik „Flet zaczarowany", który się ogólnie podobał.

Jutro w niedzielę popołudniu wesoła operetka Jana Straussa „Noc w Wenecyi", a wieczorem gościnny występ primadonny Janiny Korolewicz-Waydowej w melodyjnej operze Verdiego „Bal maskowy", opera ta daną będzie jutro po raz ostatni w bieżącym sezonie.

W poniedziałek po raz piąty egzotyczna operetka Lincke'go „Grigri".

We wtorek po raz drugi i ostatni w tym sezonie opera Czajkowskiego „Eugeniusz Onegin" z gościnnym udziałem Janiny Korolewicz-Waydowej. W partyi księcia Gremina przedstawi się nowy basista p. Romuald Mossoczy, który już we Lwowie w operze tej zjednał sobie uznanie prasy i publiczności.

We środę po raz piąty: „Życie paryskie" Ofenbacha.

Posiedzenie Rady m. Krakowa odbędzie się w poniedziałek o g. 5 popołudniu.

Ze spraw miejskich. Na posiedzeniu Komisyi drogowo-kanałowej w dniu wczorajszym pod przewodnictwem prezydenta Dra Juliusza Leo, Budownictwo miejskie przedłożyło imieniem magistratu projekt budowy kolektora na gruntach pofortecznych wzdłuż alei Mickiewicza na przestrzeni od ul. Wolskiej do ul. Krowoderskiej. Po dłuższej i szczegółowej dyskusyi definitywne załatwienie tej sprawy odroczono do następnego posiedzenia.

W dalszym ciągu zatwierdzono szereg ofert na dostawę odwadniaczy szyn dla nowych linii tramwajowych, uzbrojeń żelaznych dla kanalizacyi miejskiej, zbiornika benzyny dla celów biura drogowego. Następnie przy sposobności budowy linii tramwajowej zatwierdzono projekt profilu poprzecznego i podłużnego ul. Rakowickiej od ul. Lubicz do ul. Lubomirskiego — przyczem zatwierdzono ofertę na wykonanie toru jezdnego w tejże ulicy.

W końcu uchwalono budowę chodnika z płyt betonowych w części ul. Dietlowskiej i w ul. Barskiej Dz XI.

W niedzielnym festynie „Monstre" najżywsze zainteresowanie publiczności budzi zapowiedziany „koń" (wyścigowiec), którego można będzie przy szczęśliwym zbiegu warunków posiąść za 10 halerzy!

Również dowiadujemy się, że cała elita towarzyska, zebrana na wyścigach przybędzie po skończeniu biegów wprost do „Oleandrów" na festyn — gdzie wszelkie udogodnienia dla publiczności przedsięwzięto, aby bez karoty mogła jak najmilej spędzić czas na zabawie.

Nagrody konkursowe za najładniejszy kapelusz tj. grubo złocona torebka i srebrny naszyjnik wystawione są w magazynie francuskim Bézego w Sukiennicach.

Wstęp dla dorosłych 50 halerzy — dla dzieci 20 h.

Wypadek przy pracy. Dziś rano o godz. 9 przywieziono do szpitala OO. Bonifratrów maszynistę z cegielni Rottermanna w Łagiewnikach, G. Opicę, któremu łańcuch transmisyjny oderwał prawe ramię. Na chorym w stanie bardzo groźnym z powodu wielkiego upływu krwi dokonał natychmiast operacyi z pomyślnym skutkiem Prof. Dr Bossowski, prymaryusz szpitala.

Loterya artystyczna I. Koła TSL. W dniu 30 bm. odbędzie się nieodwołalnie ciągnienie loteryi artystycznej I. Koła TSL na budowę szkoły polskiej w Maryańskich Górach na Morawach w lokalu, plac Szczepański l. 3, I. p., o godzinie 7 wieczorem. Wygrane wydawane będą począwszy od 5 lipca w lokalu Koła I. w godzinach od 6—8 wieczorem. Zarząd Koła uprasza o uiszczenie należytości za otrzymane losy za pośrednictwem czeków P. K. O. najpóźniej przed terminem ciągnienia.

Zarząd Koła męskiego „Straży Polskiej" zaprasza wszystkich członków na nadzwyczajne walne zgromadzenie, które się odbędzie dnia 4 lipca br. o godz. 6 wieczorem w sali Klubu rękodzielniczo-mieszczańskiego przy ulicy św. Krzyża l. 7. Na porządku dziennym: wybór prezesa, wnioski Zarządu i interpelacye. W razie braku kompletu odbędzie się drugie nadzwyczajne walne zgromadzenie tegoż dnia o godz. 7 wieczorem. Zwraca się uwagę, że poza członkami Koła pań i akademickiego, wszyscy członkowie „Straży Polskiej" należą do Koła męskiego, a tem samem mają prawo udziału w walnem zgromadzeniu.

Stowarzyszenie stróżów kamienicznych w Krakowie urządza 29 bm. w Parku Krakowskim wielki festyn ludowy połączony z zabawą taneczną na cele wdów i sierót po członkach. Początek o godz. 2 popołudniu. Wstęp 40 h od osoby.

Pogoda. Dnia 27 czerwca termometr doszedł od + 11·4 do + 20·6 C. — barometr wahał się.

Dnia 28 czerwca o godzinie 7 rano stan barometru 740·1 mm, — termometru + 13·4 C wiatr: północny.

Stan pogody w Zakopanem. (Informacya krajowego Związku turystycznego). Dnia 28 czerwca o godzinie 7-mej rano. Ciepłota najwyższa + 8·6 Cels., najniższa —·—. Ciśnienie powietrza 690.0. — Kierunek wiatru północny, pochmurno, zimno, drobny deszcz.

Kronika zamiejscowa.

Z Akademii rolniczej w Dublanach komunikują nam: Strajk słuchaczy Akademii rolniczej w Dublanach, który był wybuchł w ub. tygodniu, zakończony został w poniedziałek i wykłady, tudzież egzaminy odbywają się w bieżącym tygodniu zupełnie normalnie. Nie są więc prawdziwe wiadomości podawane w dziennikach, jakoby młodzież dublańska brała udział w napadzie na uniwersytet i w strajku części młodzieży lwowskiej.

Otwarcie czytelni T. O. L. Z Dąbrówki starzeńskiej, w pow. brzozowskim, piszą do nas:

W niedzielę dnia 8 b. m. została uroczyście otwartą Czytelnia T. O. L. w naszej gminie. W uroczystości wzięli udział pp. Kotarowie, kierownikowie z Dylągowej, p. Kłusówna, kierowniczka szkoły z Sielnicy z siostrą, oraz licznie zgromadzeni włościanie.

Po odśpiewaniu hymnu: „Boże, coś Polskę" piękną mowę wygłosił p. Toczek, absolwent praw, wykazując znaczenie czytelni, oraz wartość oświaty. Następnie dziatwa szkolna miejscowej szkoły śpiewała i deklamowała naprzemian pieśni i wiersze. W końcu miejscowa nauczycielka p. Stefania Jasiewiczowa, której staraniem została otwarta czytelnia, uzupełniła uroczystość pięknem przemówieniem okolicznościowem.

Fatalny wypadek. Ze Stanisławowa donoszą: Wczoraj w południe wychowanek bursy im. Kraszewskiego, uczeń IV klasy gimnazyalnej Antoni Fedyszyn, manipulował starym, zepsutym rewolwerem tak nieszczęśliwie, iż spowodował strzał, który zranił śmiertelnie w głowę drugiego wychowanka bursy, Zygmunta Wiśniowskiego, ucznia IV klasy szkoły realnej. Wiśniowski broczący krwią, padł nieprzytomny i w takim stanie przewieziono go do szpitala.

Okropny wypadek. We wsi Palczy nauczycielka miejscowa skarciła jednego z chłopców trzciną, przyczem uderzyła go przypadkiem w oko tak nieszczęśliwie, że uderzony zaniewidział. Odwieziono go do Krakowa na klinikę okulistyczną.

Cofnięcie zakazu. „Dziennik Kijowski" donosi: Według wiadomości, otrzymanych w komitecie wystawy, rozporządzenie o zakazie mówienia po polsku na wystawie zostało cofnięte.

Szkolnictwo w Częstochowie. Ludność Częstochowy wynosi razem 89.557, nie licząc wojska i urzędników. Według danych magistratu, dziatwy w wieku szkolnym (początkowym), a więc w latach 8—11 jest chrześcijańskiej 2.251, żydowskiej 1.432 — razem 4.683. Szkół początkowych do tej pory istnieje w Częstochowie, a raczej do końca roku bieżącego, będzie 18 chrześcijańskich, 8 żydowskich. Częstochowa według nowego prawa do roku 1922 będzie potrzebowała prócz obecnych 26 szkół, jeszcze 90—100 szkół nowych.

Rozwój hazardu. Z Warszawy piszą do nas: „Zakończony tu świeżo wiosenny sezon wyścigowy stwierdził kolosalny wzrost hazardu w postaci gry w totalizatora. Obrót totalizatora dosięgnął sum milionowych i dał możność Towarzystwu wyśc. konn. ogromnego powiększenia nagród już w jesieni r. b. Czem objaśnić to nagłe wzmocnienie hazardu? Przed 15—20 laty był również ogromny, zmalał potem jednak szybko, gdy znikły z widowni stajnie polskie: hr. Krasińskiego, Grabowskiego, Niemcewicza, Potockiego, Zamoyskiego, Reszkego i t. d. — Zamiast kilku dużych stadnin, utworzono moc drobnych, nb. przeważnie rosyjskich. Publiczność ochłodła do wyścigów. Towarzystwo musiało b. znacznie zmniejszyć nagrody i t. d. Teraz więc fala powrotna".

Z dziedziny wojskowości.

Wojskowe lotnictwo włoskie. Główna wojskowa stacya lotnicza włoska znajduje się na „Campo di Mirafiori" w Turynie. Tamże stoi załogą batalion lotniczy, składający się z 200 oficerów i 600 szeregowców. Oficerowie, powoływani do tego batalionu ze wszystkich rodzajów broni, muszą przejść naprzód 3 miesięczny teoretyczny kurs na politechnice w Turynie i trzy kursy praktyczne z jedno i dwupłatowcami w szkołach lotniczych w Aviano, Pordenone i Somma Lombarda. W krótkim zaś czasie mają zostać utworzone dwie eskadry powietrzne z siedzibą w Rzymie.

Francuskie balony sterowe. Z Paryża donoszą, że rząd francuski zamówił na użytek swej armii 2 balony sterowe typu „Clement", każdy o pojemności 20.000 m³, a więc większe od najnowszych balonów Zeppelina, mających po 18 000 m³ pojemności. — Nowe te balony francuskie będą posiadały motory po 1000 HP, podczas gdy balony niemieckie mają motory o sile tylko 600 HP. Zostaną zaś one uzbrojone w karabiny maszynowe i działa szybkostrzelne o kalib. 5·7 cm, oprócz tego zaś będą posiadały aparaty do rzucania bomb znacznego rozmiaru.

Wiadomości kościelne.

Śpiew kościelny. Staraniem Sodalicyi Panien w kościele św. Barbary w niedzielę 20 b. m. p. Stefania Mrozowska podczas Mszy św. o godzinie 10 wykona szereg pieśni religijnych. Panie z Sodalicyi zbierać będą składkę na restauracyę kościoła.

Mianowania i przeniesienia. Rada szkolna krajowa nadała posady nauczycielskie w szkołach średnich:

a) profesorom: Franciszkowi Jachimczakowi z gimn. w Podgórzu w filii gimn. św. Jacka w Krakowie, Adamowi Wołkowi z gimn. w Jarosławiu w gimn. w Podgórzu, Piotrowi Liszkowiczowi z gimn. w Jaśle w gimn. w Podgórzu, Antoniemu Strzeleckiemu z I. gimn. w Rzeszowie w gimn. w Gorlicach, Szeleskiemu z gimn. w Złoczowie w gimn. I. w Rzeszowie, Karolowi Wróblewskiemu z gimn. w Jaśle w gimn. II. w Rzeszowie, Dr Stanisławowi Tarowskiemu z gimn. I. w Tarnowie w gimn. III. w Krakowie, Pecowi z gimn. w Buczaczu w gimn. I. w Tarnowie, Józefowi Szafiarskiemu z gimn. I. w Tarnowie w gimn. III. w Krakowie, Dr Sebastyanowi Flizakowi z gimn. w Nowym Targu w filii gimn. VII. we Lwowie, Janowi Kmietowiczowi z gimn. II. w Nowym Sączu w I. szkole realnej w Krakowie, Aleksandrowi Medyńskiemu z I. gimn. w Tarnopolu w filii gimn. IV. we Lwowie, Bronisławo.

wi Piątkiewiczowi z gimn. w Wadowicach w gimn. św. Jacka w Krakowie, Maryanowi Woycikiewiczowi z gimn. w Jarosławiu w gimn. w Sokalu i Eugeniuszowi Flisowi z gimn. I. w Rzeszowie w gimn. w Jarosławiu.

Opera i operetka lwowska w Krakowie.

Sobota. „Tajemnica Zuzanny", opera w 1 akcie W. Ferrari'ego.
— „Flet zaczarowany", balet fantastyczny w 1 akcie układu St. Faliszewskiego i Eug. Koszutskiego.
— Rozpoczęcie „Cavalleria rusticana", opera w 1 akcie P. Mascagniego. Gościnny występ Janiny Korolewicz-Waydowej w obydwu operach.
Niedziela popoł. „Noc w Wenecyi" operetka w 3 aktach J. Straussa.
Niedziela wieczór. „Bal maskowy" opera w 5 akt. Verdiego. Gościnny występ Janiny Korolewicz-Waydowej.
Poniedziałek. „Grigri", operetka w 3 aktach P. Lincke'go.
Wtorek. „Eugeniusz Oniegin", opera w 4 aktach Piotra Czajkowskiego. Gościnny występ Janiny Korolewicz-Waydowej.
Środa. „Życie paryskie" operetka w 5 aktach J. Offenbacha.
Czwartek. „Żydówka", opera w 5 aktach Halevy'ego. Gościnny występ Janiny Korolewicz-Waydowej w partyi Racheli oraz gościnny występ Tadeusza Leliwy w partyi Eleazara.
Piątek. „Kochany Augustynek", operetka w 3 aktach Leona Falla.

Z opery.

„Tajemnica Zuzanny". „Rycerskość wieśniacza". „Balet".

„W powrocie do Mozarta" oczekiwały współczesne Niemcy wybawienia muzyki dramatycznej. Po ideały wagnerowskie należy pielgrzymować do frankońskiej Mekki jego sztuki; na codzień wystarczać winna strawa lżejsza w operze. Jak Hugo Wolf pragnął słuchaczy rozbawić wesołą pieśnią miłosną, zabawnemi scenami Corregidora. O głębokich tragedyach i allegoryach filozoficznych miał zdaniem jego, meloman niemiecki dość czasu myśleć w czasie uroczystych przedstawień w Bayreuth.

Ale w twórczości Wolfa nie miało się w pełni dokonać hasło „powrotu do Mozarta". Genialny pieśniarz nie miał możności wywrzeć się pod wpływu muzyki twórcy „Spiewaków norymberskich". Po dawniejszym już Nicolaiu i po części Hermanie Götzu podjął je Ermanno Wolf-Ferrari. W naszych czasach mógł na eksperyment ten ważyć się tylko kompozytor, którego talent składał się w równej mierze z pierwiastków włoskich jak niemieckich. Wolf-Ferrari jest niemieckim Włochem, lub przeciwnie. Urodził się w ojczyźnie chianta, wychował w kraju Hofbräu. W epoce Nicolai'a miał styl jego „Kumoszek z Windsoru" niezaprzeczone prawa do życia, co prawda już tylko widownego. Dzisiaj reakcyjność jego byłaby zbyt może wyzywającym anachronismem. Wolf-Ferrari wyczuł znakomicie całe niebezpieczeństwo ukryte w haśle, które z każdym dniem stawało się powszedniejszem, zmieniało się w rodzaj ogólnego postulatu. Powrotna fala do autentycznego stylu twórcy „Wesela Figara" byłaby go nakryła z głową, tak, jak każdego epigona, naśladowcę. Od pierwszego swego dzieła scenicznego, „Ciekawe kobietki", dążył Wolf Ferrari do zaspokojenia potrzeby powrotu do Mozarta, potrzeby, rzecz jasna, dość efemerycznej, równocześnie jednak przezornie zapamiętał, że „duch czasu" musiał być w tej transakcyi stylistycznej czemś obwarowany, inaczej podniósłby silny głos protestu, nawet przeciwko całemu sławnemu reakcyjnemu ruchowi, które przez cudze, rzecz jasna, głosił usta. Gdyby Wolf-Ferrari naiwnie był uwierzył tym wszystkim pragnieniom wskrzeszenia ducha Mozarta, gdyby na obraz i podobieństwo jego arcydzieł spreparował jakiego „homunculusa" jego geniuszu, poznałby wtedy jak niebezpiecznie iść na lep naszych, współczesnych mistyfikacyj estetycznych.

Po tak wysoce udatnych „Ciekawych kobietkach" utworzył Wolf-Ferrari komedyjkę muzyczną w jednym akcie „Tajemnicę Zuzanny". Tekst Henryka Golisciani'ego jest w treści i formie tworem zupełnie błahym. Pomimo woli żałuje się, że Wolf Ferrari nie wybrał któregoś z jednoaktowych proverbes Alfreda de Musset'a. W każdem z nich nalazłby niezrównie więcej humoru, czy wdzięku poezyi. W operze tej musimy zadowolić się dość naciągniętym konfliktem między młodemi małżonkami, hrabią Gilem i hrabiną Zuzanną. Niespokojny o szczęście swoje hrabia wietrzy w dymie z papierosa, który zalatuje od żony — jej kochanka. Cnotliwa, naprawdę, Zuzanna skraca sobie chwile samotności tylko paleniem papierosów; to jedyna jej „tragiczna" namiętność, z którą musi kryć się przed mężem antinikotynistą. Sekret jej zna jedynie stary, zatabaczony służący; w kieszeniach jego liberyi kryje się magazyn papierosów hrabiny. Podejrzliwy małżonek, myśląc, że już jest na tropie kochanka żony i nie mogąc go dostać w swe ręce, wywiera gniew swój na meblach i wazonach, wraca potem podstępnie do domu, rzekomo po parasol, nareszcie wlazł przez okno, aby złapać żonę „in flagranti". Ale sam się sparzył na tem, sparzył istotnie o papieros Zuzanny.

Sztuczka kończy się tak, jak w młodożych mieszczańskich kończyć się powinno..

Do komedyjki tej dotworzył Wolf Ferrari dobrą muzykę. Styl Mozarta utrzymany w uwerturze i kilku drobnych epizodach w dalszych scenach. Zresztą zaś potrzeba ta muzyka raczej do „Spiewaków norymberskich", o ile chodzi o styl w melodyi, harmonii i instrumentacyi. Płynnie, gładko przelatują przed uchem naszem dźwięki pełne wykwintności, pełne prawdziwego „esprit" muzycznego. Nigdzie poziom muzyki tej nie opada do modnej banalności. Szczególnie świetnym jest zmysł instrumentowania Wolfa-Ferrari'ego. Przy całej przejrzystości i nawet dyskrecyi instrumentacyi, brzmi orkiestra znakomicie, pełno, barwy jej w różnorakich natężeniach dają wiele uroku. Reminiscencye, może i umyślne, nie obniżają znacznej wartości „Tajemnicy Zuzanny". Wewnętrzny charakter muzyki tej jest szczęśliwą wypadkową z ducha muzyki włoskiej i niemieckiej. Bez dłuższej egzegezy godzimy się na nią i chwalimy chętnie autora jej, gdyż dał nam dzieło miłe, muzycznie czerstwe i dowcipne. Zdrowy instynkt uchronił go od sprawdzenia w dziele swem sarkastycznego powiedzenia Liszta (trawestacya napisu z „Gewandhausu" w Lipsku) „l'ennui c'est le vrai plaisir".

Wykonanie opery mimo swej lekkości, a może właśnie dla niej trudnej odpowiedziało wyższym wymaganiom.

Pani Janina Korolewicz-Waydowa stworzyła arcypyszną w swej naturalności i wdzięku postać Zuzanny. Do filuterności postaci dostroiła się idealnie śpiew artystki, pełen najdelikatniejszych finezyj. W porównaniu ze znakomitą Santuzzą tego samego wieczoru można było należycie osądzić jak szeroką jest skala artystycznych możności wielkiej naszej śpiewaczki.

P. Adam Okoński znalazł w swej elegancyi i temperamencie szczęśliwe warunki do nadania partyi hrabiego bardzo sympatycznych rysów. W mimicznej postaci służącego był p. Kalinowski na miejscu.

Za przygotowanie opery bardzo sumienne i dyrygowanie pełne życia i siły należy się p. Bronisławowi Wolfsthalowi gorące uznanie.

W „Rycerskości wieśniaczej" Mascagni'ego wyróżnili się obok pani Korolewicz-Waydowej pp. Okoński i Dobosz, panie Kasprowiczowa i Sawicka.

Środkową część wieczoru zajął balet p. t. „Flet zaczarowany", ale nie Mozarta, pomysłu p. Faliszewskiego. W wykonaniu położono większy nacisk na stronę pantomimiczną niż na ewolucye baletowe, które w warunkach opery lwowskiej w scenach zbiorowych są przeciwieństwem tego co składa się na istotę baletu. Zamiast harmonii w grupach i ścisłej rytmiczności w ewolucyach powstaje dyletancki chaos. Natomiast solowe popisy pp. Faliszewskich, szczególnie zaś pani Faliszewskiej spotkały się z powszechnem uznaniem. Niemniejsze uznanie należy się pani Burkackiej i bardzo pomysłowemu panu Koszutskiemu. *b. b.*

Wystawa prac uczniów Akademii Sztuk Pięknych.

Na zakończenie roku szkolnego urządziła Akademia Sztuk Pięknych doroczną wystawę uczniów, obejmującą całokształt ich wysiłków i pracy w ubiegłym roku szkolnym. Wystawione prace są chlubnym obrazem tegorocznego dorobku artystycznego uczniów Akademii, a zarazem dowodem rzetelnej ich pracy. Pośród uczniów nie brak wybitnych talentów, wielu zaś odznacza się sumienną i wytrwałą pracą. Ogólnie wystawa przedstawia się interesująco i zasługuje z wielu względów na uwagę.

Grono profesorów uchwaliło przyznać uczniom swym na mocy prac całego roku następujące nagrody w poszczególnych szkołach.

W szkole prof. Axentowicza otrzymali medale srebrne: Klimowski Stanisław, Stroński Maryan i Barbacki Bolesław; medale bronzowe: Medrzelewski, Korzuchowski, Międzybłocki i Malinowski.

W szkole prof. Wyczółkowskiego medal srebrny otrzymał Fijesicz Piotr, a bronzowe: Lam, Serbeński i Haneman.

W szkole prof. Dębickiego najwyższą nagrodę pieniężną (I) otrzymał Hopliński-Burdzyński, a drugą nagrodę pieniężną Abgarowicz Lew, srebrny zaś medal otrzymał Dubiński.

W szkole prof. Pankiewicza srebrne medale otrzymali Henryk i Władysław Krzyżanowscy, a bronzowe: Nowakowski, Hryńkowski, Ossecki i Handtke.

W szkole prof. Mehoffera srebrne medale przyznano: Czechowskiemu Leonowi, Kolarkowi Arturowi i Dąbrowskiemu Stanisławowi — medale bronzowe dostali: Adamczyk i Rożen.

W szkole prof. Waissa srebrne medale otrzymali: Hecht Józef, Przybył Eugeniusz i Gajewski Paweł — medale bronzowe: Zieleniewski, Plutzer, Skowron, Kanner, Kołodziejski i Wienosiński.

W szkole prof. Malczewskiego srebrny medal otrzymał Rozamski Maryan, a bronzowe: Jabłoński, Merzowicz, Kudewicz, Geppert, Górski i Kopystyński.

Na kursie graficznym srebrne medale otrzymali: Hrynkowski i Hecht, a bronzowe: Bocheński, Ossetzki, Dąbrowski, Osińczuk, Zagórowski i Jarnuszkowski.

W szkole rzeźby prof. Laszczki medale srebrne przyznano: Szukalskiemu Stanisławowi i Wasiewiczowi Władysławowi, a bronzowe: Bojakowskiemu, Bassie, Zapotocznemu, Dudkow i Lobczyńskiemu.

Prócz dwóch nagród pieniężnych i medali na wszystkich kursach, rozdano szereg mniejszych nagród pieniężnych, ofiarowanych przez ministerstwo oświaty i odznaczono młodych artystów „wzmiankami pochwalnemi".

Dział ekonomiczny.

Obrady górników.

Dnia 22 b. m. odbyło się na jednej z kopalń krakowskiego Zagłębia XXII posiedzenie delegacyj polskich górników i hutników. Z porządku dziennego przyjęto do zatwierdzającej wiadomości protokół ostatniego posiedzenia, sprawozdanie sekretarza z czynności biura oraz sprawozdanie skarbnika, które będzie wkrótce ogłoszone drukiem.

Następnie zabrał głos poseł Zarański dla przedstawienia obecnego stanu akcyi, zmierzającej do utworzenia Akademii górniczej w Krakowie. Czynność jest obecnie w wysokim stopniu ułatwioną przez powołanie do życia Komitetu organizacyjnego. Komitet ten, którego przewodniczącym zamianowało ministerstwo robót publicznych, prof. Uniwersytetu Dra Morozewicza, składa się z profesorów Uniwersytetu krakowskiego: Smoluchowskiego, Szajnocby i Żorowskiego, prof. Politechniki Niementowskiego, radcy dworu posła Sarego, tudzież dyrektora Schimitzka i posła Zarańskiego. Zadaniem Komitetu jest przedstawienie ministerstwu wszystkich wniosków, odnoszących się do organizacyi przyszłego zakładu naukowego, przedewszystkiem zaś zapewnienie najlepszych sił nauczycielskich, co w znacznej mierze ułatwią stypendya przeznaczone przedewszystkiem dla przyszłych profesorów, mających objąć katedry nauk fachowych. Budowa gmachu zostanie rozpoczętą po rozstrzygnięciu konkursu, który zostanie rozpisanym. Dla rozstrzygnięcia konkursu ustanowionem będzie jury.

Po przeprowadzonej obszernej dyskusyi ustaliło się w delegacyi zgodne zapatrywanie, że przedewszystkiem zależeć powinno na skrupulatnej, we wszystkich szczegółach obmyślanej organizacyi Akademii i doborowym składzie sił nauczycielskich. Wyrażono potrzebę wzmocnienie Komitetu przez powołanie w jego skład starosty górniczego i przedstawiciela górnictwa naftowego. Uchwalono także szereg dyrektyw dla dalszej akcyi w tej sprawie obchodzącej w wysokim stopniu nasze społeczeństwo.

Z kolei przedstawił poseł Zarański potrzebę jaknajenergiczniejszego zajęcia się sprawą budowy własnego gmachu dla szkoły górniczej w Dąbrowie na Śląsku, której byt wobec ciągłych grożących zakusów nieprzychylnych dla polskiego żywiołu miejscowych czynników jest obecnie w wysokim stopniu zagrożonym.

W sprawie ponownego opracowania dzieła Kondratowicza p. t.: „Górnictwo" powierzono zajęcie się niem Komisyi zakładów naukowych w porozumieniu z p. Srokowskim. Uchwalono również zająć się wydaniem monografii przemysłu ceramicznego, opracowanej przez inż. górn. Gawrońskiego, a wykonanie uchwały poruczono pp. Drobniakowi i Schimitzkowi.

W końcu uchwalono poczynić starania, by gwarectwa nie przyjmowały na dozorców ludzi bez kwalifikacyi, posiadających tylko kurs szkoły w Mar. Górach, która nie jest szkołą górniczą tylko szkołą uzupełniającą, gdzie nauka odbywa się na wzór uzupełniających szkół rzemieślniczych dwa razy tygodniowo. Szkoła ta nie daje żadnych fachowych wiadomości, potrzebnych sztygarom, podczas, gdy górnictwo nasze posiada wzorową szkołę w Dąbrowie śląskiej.

Na tem zamknął prezes obrady, zaznaczając następne na początek października w Dąbrowie śląskiej.

Rozwój budownictwa żelazno-betonowego w Galicyi. Pierwsze krajowe przedsiębiorstwo robót żelazno-betonowych J. Sosnowski i A. Zachariewicz z okazyi 10 letniego istnienia wydało bardzo pięknie wykonane album z fotografiami i spisem robót przez firmę wykonanych. Album to świadczy chlubnie o firmie Sosnowski i Zacharyewicz i stwierdza, że ona wprowadziła do naszego kraju nieznany dawniej system budowli żelazno-betonowych. Firma wykonała cały szereg najrozmaitszych epokowych budowli, jako to: około 216 mostów, zbiorniki, wieże wodne, fabryki oraz budynki mieszkalne, wypierając o ile można, konkurencyę przedsiębiorstw niemieckich.

Przy robotach powyższych znajduje stałe zatrudnienie kilkaset robotników.

Rumunia grozi wojną.

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 28 czerwca.)

Bukareszt. (Tel. wł.) Dzienniki poranne występują bardzo ostro przeciw Bułgaryi i dają do zrozumienia, że na wypadek rozpoczęcia wojny serbsko-bułgarskiej rumuńskie wojska wkroczą do Bułgaryi.

Nowe żądania Rumunii.

Bukareszt. (Tel. wł.) Dzienniki dzisiejsze występują bardzo ostro przeciw Bułgaryi i oświadczają, że Rumunia zachowa się wtedy neutralnie, jeśli Bułgarya przyzna jej dawno żądane obszary między Turtukai i Balczik.

Mocarstwa prowokują wojnę.

Wiedeń. (Tel. wł.) „Süd.-Slav. Korrespon." donosi z Bukaresztu: Wczoraj rosyjski i francuski poseł zjawili się u prezydenta ministrów Majorescu i wezwali go, aby Rumunia natychmiast zmobilizowała wojska przeciw Bułgaryi. Rząd rumuński postanowił wskutek tego wystosować do Bułgaryi notę.

Mobilizacya w Rumunii.

Wiedeń. (Tel. wł.) Z Bukaresztu nadeszła wiadomość, że Rumunia powołała pod broń wszystkie swoje rezerwy. Władze wojskowe nie udzielają ani żołnierzom, ani oficerom urlopów. Rumunia tłómaczy swoje postępowanie tem, że leży w interesie utrzymania równowagi na Bałkanie, aby Bułgarya zbytnio się nie rozszerzyła i nie stała się groźnem i stałem niebezpieczeństwem dla Rumunii. Dlatego też Rumunia postanowiła w ewentualnej wojnie serbsko-bułgarskiej wziąć czynny udział. Rząd rumuński jednak zaprzecza, jakoby zawarł był sojusz z Serbią.

Frankfurt (Tel. wł.) „Frankf. Ztg" donosi, że mobilizacya Rumunii rozpocznie się jawnie lada chwila, a wojna wybuchnie, gdy Bułgarya rozpocznie walkę z Serbią.

Serbia — Bułgarya.

Serbia anektuje.

Londyn. (Tel. wł.) „Daily Mail" donosi, że król Piotr podpisze dzisiaj dekret, anektujący te obszary, które zajęły wojska serbskie.

Obrady skupczyny a sytuacya.

Paryż. (Tel. wł.) Z Belgradu donoszą, że nie jest pewnem, czy Pasicz w poniedziałek wygłosi zapowiedziane „exposé" polityczne. W każdym razie odpowie Pasicz na interpelacyę w sprawie walk pod Zletovo. Rozwiązanie kryzys gabinetu zostało odsunięte ze względu na wkroczenie Rumunii, które może nadać całej sprawie stanowczy zwrot. Serbia dzisiaj nie chce już bezwarunkowo zgodzić się na sąd carski.

Bułgarya a Rosya.

Sofia. (Tel. wł.) Wręczenie memoryału Bułgaryi w Petersburgu w sprawie stanowiska Bułgaryi wobec sądu rozjemczego Rosyi nastąpi w poniedziałek.

Memoryał bułgarski.

Sofia. (T. B.) Bezpośrednio ma nastąpić wręczenie memoryału w Petersburgu z przedstawieniem stanowiska Bułgaryi wobec rosyjskiego sądu rozjemczego co do strefy spornej.

Walki pod Zletovo.

Paryż. (Tel. wł.) Z Salonik donoszą, że serbsko-bułgarskie walki przy Zletovo trwają dalej. Bułgarzy otrzymali w piątek w nocy posiłki i rozpoczęli nowy atak. W nocy z czwartku na piątek straty Bułgaryi wynosiły 430 zabitych i 600 rannych Serbowie zaś stracili 190 zabitych i 400 rannych.

Walki koło Zletova.

Belgrad. (T. B.) Serbskie „Biuro prasowe" podtrzymuje wobec inaczej brzmiących wiadomości doniesienie swe o zajściach koło Zletovo wraz z wszystkimi szczegółami i dodaje, że nowych zajść nie było.

Grecy uciskają Bułgarów.

Sofia (T. B) Ludność bułgarska w Salonice zwróciła się telegraficznie do króla Ferdynanda z zażaleniami na ucisk i masowe aresztowania ze strony władz greckich.

Telegramy.

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 28 czerwca.)

Katastrofa kolejowa.

Lwów. (T. B.) Dziś w nocy na kolei podhajeckiej pomiędzy stacyami Dunajowem a Białem wykoleił się pociąg osobowy. Palacz i maszynista zabici, z podróżnych są trzy osoby lekko ranne, a 7 osób odniosło drobne kontuzye. Wykolejenie nastąpiło z powodu usunięcia się toru, podmulonego po ulewnych deszczach.

Aresztowanie napastnika żydowskiego.

Lwów. (T. B.) B. Słuchacz uniwersytetu Bienenzweig, sprawca napadu na prof. Sierpińskiego, został uwięziony pod zarzutem zbrodni z §§ 153 i 98 ust. karnej i odstawiony do sądu karnego.

Nowy most na Dunaju.

Wiedeń. (T. B) Dziś przedpoł. odbyło się w obecności cesarza położenie kamienia węgielnego pod nowy most na Dunaju we Floridsdorfie.

Wybór Tiszy.

Arad. (T. B.) Dziś odbywa się wybór uzupełniający do Sejmu węgierskiego, ponieważ hr. Tisza zamianowany prezydentem ministrów złożył mandat. Agitacya jest nadzwyczaj silna. Do g. 11 miał hr. Tisza gł. 360, a jego kontrkandydat opozycyj hr. Szeczen, i 350.

Giełda.

Wiedeń. (Tel. wł) Usposobienie giełdy ze ze względu na wypadki w Rumunii było bardzo słabe.

Strajki.

Łódź. (T. B.) W Przędzalni Rosenblatta strajkuje 2500 robotników, a we fabryce tow. handlowego Steinerta 500. Także robotnicy fabryki Richtera żądają podwyższenia płacy. Fabrykanci odrzucają te żądania, grożąc lokautem. Fabryka Wydzewa została wskutek strajku zamkniętą.

Paryż. (T. B.) Dorożkarze i szoferzy samochodów i dorożek uchwalili 24-godzinny strajk, jako protest przeciw ostatnim zarządzeniom komunikacyjnym policyi.

Angielskie wynurzenia pokojowe.

Londyn. (T. B) Na dorocznym bankiecie w niemieckim szpitalu był obecny niemiecki ambasador Lichnowsky, jako zastępca ambasady austryackiej sekretarz legacyjny bar. Gautsch, oraz zastępca ambasady włoskiej, dalej wielu członków kolonii niemieckiej. Bonar Law przewodniczył. Wygłoszono toasty na cześć króla angielskiego, cesarza Franciszka Józefa i Wilhelma. W toaście na cześć Franciszka Józefa wyraził Law nadzieję, że schyłek jego życia nie będzie zakłócony złamaniem pokoju, doktórego utrzymania tyle się przyczynił. Następnie wspomniał o stosunkach niemiecko-angielskich i dodał, że rywalizacya na polu handlowem wprawdzie dalej trwać będzie, ale zatrzyma charakter pokojowy.

Przyjechali do Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. Tadeusz Łubieński z Petersburga, Sabina Siaska z Boszczynka (Kieleckie), Marya Podlodowska z Królestwa Polskiego, Drowa Helena Czaplicka z Zakopanego, Marya Bogucka z Lublina, Olga Gutkowska ze Szczotkowic (Kieleckie), X. Teofil Jabłoński z Sułoszowa, Władysław Ziemba z Pragi, Władysław Zabawski z Cieszyna, Augusta Barowa z Warszawy, Władysławowie Bernadzikiewiczowie z Białego Stoku, Oskar Fehl, z Prościejowa, Maryan Truskolaski z Jasła, Karol Fuchs z Pragi, Augusta Broniewska z Warszawy.

Nadesłane.

Za artykuły w tej rubryce Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

CENNIK

Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

z dnia 28 czerwca 1913 r. godzina 1 w poł.

	Płacą (w Koronach)	Żądają (w Koronach)
Waluty.		
Ruble papierowe	252 75	253 —
Marki niemieckie	117 25	118 25
Franki papierowe	95 —	96 —
20-to frankówki w złocie	19 —	19 20
Dolary amerykańskie	492 —	497 —
Listy zastawne.		
4% Listy zast. prem. Banku hipotecz.	— —	— —
4½% Listy zastawne Banku hipot.	90 75	91 25
4% „ „ „	81 75	82 15
4½% Listy zastawne Banku kraj.	92 —	93 —
4% Listy zastawne Banku kraj.	84 25	85 25
5% Listy zast. gal. Tow. kred. z. nieok.	96 —	97 —
5% Listy zast. gal. Tow. kred. 41-let.	92 —	93 —
4% Listy zast. gal. Tow. kred. 56-let.	82 50	83 50
4% „ „ „ „ 52-let.	93 —	94 —
4½% List. zast. Banku gal. dla h. i prz.	88 50	89 —
Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinac.	96 25	97 25
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	83 —	84 —
4% Pożyczka miasta Lwowa	81 50	82 50
4% Pożyczka miasta Krakowa	80 50	81 50
4% Obligacye komunalne Banku kraj.	— —	— —
4½% Oblig. komunalne Banku kraj.	89 75	90 25
4% Obligacye kolejowe	80 —	80 50
Akcye.		
Akcye Banku hipoteczn. we Lwowie	645 —	650 —
Akcye Banku. Galic. dla h. i p. w Krakowie	395 —	400 —
Akcye kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcye kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	510 —	515 —
Publiczne zapisy długu.		
4⅕% wspólna renta papierowa	85 —	85 50
4⅕% wspólna renta srebrna	85 —	85 50
4% renta koronowa austryacka	82 50	83 —
4% renta koronowa węgierska	81 —	81 50
4% renta austryacka w złocie	103 —	103 50
4% renta węgierska w złocie	99 50	100 —

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się osobno oblicza.

Pojedyncze numery „Głosu Narodu" sprzedają bandle:

Smolik Stanisław, Kopernika 2.
Główna trafika, Rynek Gł. A—B.
Piwarski, św. Jana.
Mańkowska, Sukiennice.
Funek, Bracka.
Nikiel, Wiślna 11.
Nikiel, Zwierzyniecka 25.
Markowicz, Floryańska.
Grudzińska, kiosk koło teatru.
Schreiber, Dominikańska.
Czapliński, Szewska.
Księgarnia Pol. Eberta, Floryańska.
Hupczyc M., Jagiellońska.
Aleksandrowicz, w gmachu Izby handlowej, róg ul. Długiej.
Hildowa Amalia, Karmelicka 15.
Salomonowa, Szczepańska 9.
Tacik, Krowoderska 17.
A. Alfus, Mikołajska.
Hanusz, Karmelicka 46.
Blochowa Berta, Gertrudy 24.
Dutkiewicz, Zwierzyniec.
Janicki, Podgórze, Rynek 3.
Korzeniowski Stef., Kołłątaja 6.
Zborowski, Dębniki.
Toroniowa Hel., Plac Matejki 8.
Grudniewicz, Karmelicka.
Pawlicki, Karmelicka.
Kaszycka, róg Garbarskiej i Łobzowskiej.
Lam et Kirsch, budka koło kolei.
Poturalski, Podgórze, Rynek 4.

DODATEK LITERACKO-SPOŁECZNY.

Z dziedziny przyrody i wynalazków.

Chyżość zwierząt i ptaków. — Chód i bieg ludzki. — Radyokultura. — Konsumcya tytoniu. — „Sky ripers“.

Czasopismo przyrodnicze „Cosmos“ podaje kilka szczegółów o szybkości różnych czworonogów i ptaków.

I tak, gazela afrykańska potrafi przebiedz około 27 metrów w przeciągu sekundy przeciętnie, oczywiście na krótki dystans. Wybitny koń wyścigowy angielski, również w krótkim kilometrowym wyścigu, przebiegnie około 25 m na sekundę. Pewien gatunek psów rosyjskich, będących jakoby odmianą wilka, robi na sekundę 25 m. Charty angielskie krótkowłose, niewielkiego wzrostu, używane do specyalnych wyścigów charcich robią od 18—23 m na sekundę. Psy eskimoskie, używane do zaprzęgu, posiadają szybkość biegu imponującą. Podróżnik Haiss podaje, że przebył nami tymi 11 kilometrów w przeciągu 28 minut. Przeciętny koń wyścigowy angielski, robi od 1200 do 1300 m na minutę. Zając, w biegu normalnym, przebiega około 400 m na minutę, lecz w ucieczce i pod wpływem strachu, może dojść do 1080 m na minutę. Żyrafa swym kołyszącym się krokiem przebywa 980 m na minutę; tygrys — 860 m; renifer — 850 m; wilki stepowe — 570 m na minutę, jeśli zaś głód je zmusi do dalszej wycieczki, to potrafią w ciągu jednej nocy przebiedz około 100 kilometrów.

Z pomiędzy ptaków, najszybszy chyba lot posiada jaskółka, mogąca w przeciągu godziny przebyć 4[illegible] kilometrów. Dalej idzie wilga amerykańska, 415 km na godzinę. Po niej najszybszy jest ma kobuz, przebywający 69 kilometrów w ciągu godziny. Wrona, przy największym wysiłku, przeleci około 250 km na godzinę. Gołębie, które podobno daleko szybciej lecą pod wiatr, niż w kierunku wiatru, przelatują przeciętnie od 60—100 km na godzinę; najszybszy gołąb pocztowy, jakiego obserwował pułkownik Gaedke na Helgolandzie, przelatywał po 185,5 km na godzinę. Struś afrykański, którego nie każdy koń dogonić potrafi, przebiega, pomagając sobie skrzydłami, około 83 metrów w ciągu sekundy.

Z ryb najwiszą szybkością ruchów odznacza się delfin, który przepływa w przeciągu godziny [illegible] km, śledź zaś w tym czasie robi około 22 m.

* * *

Jeden z fizyologów francuskich, Regnault, przeprowadził studya metodyczne nad chodem ludzkim, którego szybkość tak daleko pozostaje w tyle za szybkością zwierząt, przyczem poczynił następujące spostrzeżenia:

Regnault rozróżnia trzy rodzaje chodu: chód zwykły, bieg i pośredni między nimi krok gimnastyczny.

Chód zwykły charakteryzuje się tem, że w pewnych momentach, ciężar ciała spoczywa na obu nogach i że wogóle ciało nie znajduje się ani chwilki bez oparcia. Podczas biegu rzecz się ma przeciwnie, bo ciało podczas jego trwania spoczywa po kolei tylko na jednej nodze, a nawet są takie momenty, że znajduje się w powietrzu, zupełnie bez oparcia.

Chód zwykły posiada dwa główne typy. Jeden z nich — to chód mieszczucha a charakteryzują go kroki drobne. Idący ma kolana sztywne, ciało wyprostowane, stopę stawia wprost na ziemię, uderzając o nią naprzód piętą. Drugi — to chód wieśniaka, który stawia kroki długie, ciało ma ku przodowi pochylone, kolana jego się uginają a stopa, zanim dotknie ziemi, wykonuje ponad nią ruch posuwisty.

Bardzo szczegółowe badania przekonały Regnaulta, że ten drugi rodzaj chodu jest o wiele korzystniejszym dla człowieka z punktu oszczędzenia i względnie wyzyskania jego sił fizycznych. Pozwala on bowiem przy daleko mniejszym wysiłku pracy osiągać znacznie większą szybkość. Przyczyna tego pochodzi stąd, że przy tym rodzaju chodu ciało daleko mniej spoczywa na obu nogach. Pierwszy zaś rodzaj chodu ma tę zaletę, że pozwala na prędsze i łatwiejsze omijanie przeszkód, co jest — oczywiście — rzeczą ważną w mieście.

Krok gimnastyczny (Laufschritt) — coś pośredniego między chodem a biegiem — polega na tem, że obie nogi po kolei wykonują odnośne ruchy. Stąd krok ten wywołuje prędko znaczne, stosunkowo, zmęczenie.

Stosownie do odległości zachowanie się podczas biegu powinno być rozmaite. A więc, przy wielkich przestrzeniach, tj. na odległości 30 do 40 km, należy starać się o skrócenie do minimum czasu, gdy ciało znajduje się w powietrzu. Trzeba tedy robić kroki małe, ale bardzo szybko. Przy kursach zaś mniejszych do 10 km, wskazanym jest bieg z ciałem naprzód pochylonem, ze zgiętemi kolanami i stopami, wykonującemi ruchy posuwiste. Wreszcie przy kursach do 3 km należy czynić duże susy, opadając na palce i nie przyciskać łokci do klatki piersiowej, aby nie utrudniać oddychania.

Jedynie, gdy się bieg rozpoczyna, należy silnie przycisnąć łokcie do boku, wciągnąwszy poprzednio w płuca możliwie największą ilość powietrza i oddychać następnie przez nos, o ile się da jak najrzadziej.

* * *

Tajemnicza siła, jaką posiada radium, słusznie bywa porównywaną do owego cudownego „eliksyru życia“, nad którego wynalezieniem suszyli sobie napróżno mózgi alchemicy średnich wieków. Najmniejsza cząsteczka tego pierwiastku, z którego odkryciem związane jest nazwisko znakomitej uczonej, naszej rodaczki, Curie-Skłodowskiej, sieje dookół siebie, w sposób dotąd niezbadany, śmierć lub życie.

Nauka czyni gorączkowe doświadczenia nad tym potężnym pierwiastkiem, starając się poznać praktycznie jego działanie w zakresie fizyologii i medycyny. Wielce interesującemi są między innymi doświadczenia, poczynione przez dwóch austryackich uczonych: Dra Hansa Mollischa w Wiedniu i prof. Stoklasę w Pradze.

Pierwszy z nich obciąwszy późną jesienią gałązki bzu pozbawione już liści, pomieszczał je przez dwa dni w bliskości rurki, która rad zawierała. Jakby pod dotknięciem różdżki czarodziejskiej, pączki na tych gałązkach zaczęły się budzić do życia ze snu letargicznego a przeniesione do cieplarni rozwijały się, jak na wiosnę.

Przy innem doświadczeniu Dr Mollisch nie poddawał gałązek bzu bezpośredniemu działaniu radu, lecz zamykał je hermetycznie pod kloszem i wystawiał przez trzy dni na emanacye tego pierwiastku. I tym razem także gałązki bzu puściły pączki chociaż czekać trzeba było na to o kilka dni dłużej.

Dr Stoklasa znów czynił doświadczenia nad łubinem, grochem i jęczmieniem, zasadziwszy te rośliny do doniczek a następnie podlewając je wodą z Joachimstalu, posiadającą, jak wiadomo, niezmiernie silne własności radyaktywne. Skutki tej procedury były bajeczne, bo przy zbiorze dały ziaren: łubin 105, groch 221, jęczmień 902.

Analogiczne doświadczenia z roślinami, rosnącemi na otwartem powietrzu, przyniosły wyniki mniej uderzające, ale w każdym razie dające świadectwo o nadzwyczajnym wpływie radu na wzrost roślin.

Zresztą doświadczenia z radem, aczkolwiek niesłychanie ciekawe i pouczające, natrafiają na wielką trudność, którą stanowi bajeczna drożyzna tego pierwiastku. Na całym świecie istnieje dotąd w stanie czystym tylko 12 gramów radu, przedstawiających wartość sześciu milionów franków. Wobec tego jedynie wyjątkowo bogate zakłady naukowe mogą sobie pozwalać na zbytek czynienia doświadczeń z tym cudownym lecz kosztownym pierwiastkiem.

* * *

Tytoń prawie od chwili, gdy zaczęto go pod rozmaitemi postaciami używać w „starym“ świecie, obok namiętnych zwolenników, znalazł równie namiętnych przeciwników. Ci ostatni jednak byli zawsze w mniejszości. Nie pomogły zakazy, pochodzące od papieży, królów i sułtanów, konsumcya wzrosła na całym świecie w ciągu wieków i dotarła tam nawet, dokąd nie dotarły żadne inne ślady tzw. cywilizacyi europejskiej.

W ubiegłem stuleciu rozpoczęto szczególniej intenzywną kampanię i to na podstawach naukowych przeciwko używaniu tytoniu, ale z jak małym skutkiem! Oto np. we Francyi w roku 1830 konsumcya tytoniu na głowę wynosiła 352 gramów, przedstawiających wartość 2 fr. 12 cent. — w roku 1912 konsumcya równała się 1.091 gramom wartości 13 franków 37 centymów, czyli, że konsumcya wzrosła o 210 proc. a wartość tytoniu o 530 proc.

Zresztą Francuzi zajmują bardzo dalekie miejsce wśród europejskich konsumentów tytoniu, bo na głowę wypadało w roku ubiegłym gramów tytoniu:

W	Holandyi	3.400
„	Belgii	2.817
„	Szwajcaryi	2.148
„	Danii	2.121
„	Niemczech	1.595
„	Szwecyi	1.542
„	Austro Węgry	1.360
„	Anglii	912

Znawcy stosunków miejscowych przypisują jednak stosunkowo małą konsumcyę tytoniu w Austro-Węgrzech, Francyi i Anglii bynajmniej nie wstrętowi tamtejszej ludności do palenia, zażywania tabaki i żucia prymki, lecz wysokiemu opodatkowaniu któremu tytoń podlega w tych krajach i które jego cenę niepomiernie podnosi.

Zważywszy, że wszystkie państwa bez wyjątku czerpią kolosalne dochody z opodatkowania tytoniu, mała jest nadzieja, aby antinikotyniści odnieśli kiedykolwiek zwycięstwo. W swej beznadziejnej walce podzielają oni los antialkoholistów i to ich powinno pocieszać.

* * *

Dzieła rąk ludzkich, jeżeli przekraczają pewne rozmiary, nie osiągają zamierzonego skutku, bo obok stron dodatnich występują w nich bardzo wyraźnie strony ujemne. — Przekonują się o tem coraz wyraźniej konstruktorzy olbrzymich statków morskich i powietrznych. O ile bowiem jakiś statek jest większy i bardziej skomplikowany, o tyle większą jest jego powierzchnia, podległa ewentualnym uszkodzeniom, a także większem prawdopodobieństwo rozmaitego rodzaju wypadków.

Odnosi się to nietylko do statków morskich takich, jak „Titanic“, lub statków powietrznych, jak te, które buduje Zeppelin, ale także do budowli, wznoszonych przez Amerykanów, a określonych szczególną, lecz charakterystyczną nazwą „Sky-ripers“ — „drapaczów nieba“.

Rzecz prosta, że nie względy estetyczne pobudziły budowniczych amerykańskich do wznoszenia domów od 25 do 50 pięter, ale względy czysto ekonomiczne. Place budowlane w centrach takich wielkich miast, jak N. Jork, Chicago i San Fracisco, są bajecznie drogie. Chodziło więc o to, aby place te wyzyskać w możliwie „najwyżej“ sięgający sposób. Stąd powstała myśl budowania owych „buildings“, gmachów, w których można mieszkać, względnie pracować równocześnie, kilka tysięcy ludzi, umieszczonych jedni nad drugimi.

Sprawiedliwość każe przyznać, że okazy tej paradoksalnej architektury nie są pozbawione pewnych zalet praktycznych. Koncentrują w sobie bowiem to wszystko, co przywykliśmy nazywać współczesnym komfortem i to w takiej mierze, o jakiej my w Europie nie mamy pojęcia. Ponieważ zaś budowane są wedle dobrze pomyślanego i przemyślanego planu — przeto mieszkańcy owych „drapaczów“ mają w nich zgromadzone wszystko, co im jest potrzebne dla ich wygody i przyjemności. Mogą tam mieszkać, pracować, załatwiać swe interesa, wychowywać rodzinę, bawić się, dbać o swoje zdrowie i t. d.

Ale za jaką cenę osiągnięto te rezultaty?

Oto ulice, zacienione przez fasady tych olbrzymów, zamieniły się w rodzaj głębokich, ciemnych, wilgotnych i cuchnących wąwozów, gdzie nawet w południe jest zupełnie ciemno i gdzie panują trudne do opisania przeciągi. Stąd też panują u mieszkańców dzielnic, zabudowanych tymi potworami, ciągłe reumatyzmy, choroby płuc, zapalenia oczu i t. p.

Gdy zaś wybuchnie ogień w jednym z „drapaczów“, liczących więcej, niż dziesięć pięter, przyjęto w Ameryce wcale go nie ratować. Akcya straży ogniowej ogranicza się w takich wypadkach do obrony domów sąsiednich. Mieszkańcy „drapaczów“ ratują się, jak mogą, bo wprawdzie budowane są one z cegieł i żelaza, ale pod wpływem gorąca żelazo się rozszerza i windy przestają funkcyonować. Rozszalały żywioł ogniowy może zniszczyć takie potwory, jak gdyby były domkami z kart. Cegły przepalone wypadają, pozostaje tylko żebrowanie stalowe.

Te żebrowania mają niebezpiecznego wroga, który walczy nieustannie z niemi. Wrogiem tym jest elektryczność, dostarczająca światła i siły motorowej na wszystkich piętrach za pomocą niezliczonej ilości przewodów. Elektryczność ta promieniuje ze siebie prądy pasorzytnicze, które atakują nietylko rury wodociągowe i gazowe, ale także i owe żelazne i stalowe żebrowania „drapaczów“. Prądy te działają w tym wypadku tak samo destrukcyjnie, jak np. robaki, niszczące drzewo w meblach. Skutkiem tego trwałość „drapaczów“, wzniesionych tylko ze stali, żelaza i cegły okazuje się mniejszą, niż budynków w rozmiarach o wiele skromniejszych, ale budowanych na dawny sposób.

W sprawie spolszczenia naszych miast.

Kilka tygodni temu zamieścił „Świat“ interesujące studyum p. A. Chołoniewskiego p. t.: „Unarodowienia miast polskich“. Omówioną przez wybornego publicystę sprawa weszła dzisiaj w Galicyi, wobec zbliżających się wyborów i związanej z niemi kwestyi reformy wyborczej w stadyum piekącej aktualności.

Praktykowany u nas w Galicyi od wielu lat system posługiwania się głosami żydowskimi, celem przeprowadzenia kandydatów partyi żądzących musiał doprowadzić do niemoralnych kompromisów i uzależnić naszą politykę od interesów i pragnień społeczności nam wrogiej, nie związanej z nami żadną wspólną myślą, żadnym ideałem.

Gdy dzisiaj hasło rzucone w Warszawie odzywa się w Krakowie zbyt słabem niestety echem, za obowiązek poczytujemy sobie wszystko uczynić, aby, o ile możności sprawę żydowską oświetlić i zwrócić uwagę ogółu na ogrom grożącego nam niebezpieczeństwa.

Przytaczamy więc niektóre ustępy z artykułu p. Chołoniewskiego, bo studyum to nietylko zainteresuje naszych czytelników, ale przyczyni się także do bardzo szczegółowej informacyi ogółu w sprawie zalewu żydowskiego.

P. Chołoniewski podnosi na wstępie dziwny jakiś brak w myśleniu politycznem społeczeństwa polskiego, które swych wrogów wewnętrznych szukało w szlachcie, które sądziło, że należy poświęcić raczej wszystkie zdobycze, jakie przyniósł nam rok 1862, niż, żeby pozostał wobec potomnych cień pozoru, iż korona, zyskawszy swobodny oddech po długoletnim ucisku, mogła nie zgłosić natychmiastowych swych praw do władzy za Niemnem, a które nie rozumiało, że naród nasz jest bezprzykładnym w rodzinie ludów nowożytnych, kaleką, pozbawionym niezbędnego organu życia, t. j. miast.

„Ogół polski żył się z błogiem mniemaniem, że Polska — to wieś, i ani myślał dać się wytrącić z toru uświęconych pojęć. Ogół nie odczuwał żadnych wzruszeń, gdy w całej Europie miasta stawały się potężną dźwignią nowoczesnego rozwoju i głównym zbiornikiem siły narodowej, a w Polsce trawą zarastała droga do odwiecznego ratusza, ani nie drgnęło sumienie wtedy, gdy w senne nasze ulice wtargnęła stłoczona dotychczas w zaułkach ghetta, fala obca, zdobywczo rozpływając się w coraz szersze i szersze kręgi“.

Dożyliśmy dzisiaj monstrualnego stanu rzeczy. Żaden inny naród nie zna tego istniejącego u nas rozdziału plemiennego między miastami, a resztą kraju. Ludność naszych miast tworzy różno-językczna mieszanina, w której niekiedy żywioł polski stanowi mniejszość znikomą.

„Gdy statystyka językowa przychodzi do głosu ze swą nieubłaganą rzeczywistością — okazują się rzeczy przerażające: w Warszawie stanowię Polacy w ogólnem zaludnieniu 67 prc., w Krakowie, ale „powiększonym“, 78 prc., w Poznaniu 59 prc., w Łodzi 52 prc., we Lwowie 51 prc., w Wilnie 45 prc. Są to najliczniejsze nasze skupienia i pozycya nasza w nich jest względnie pomyślna. W całym szeregu innych jest znacznie gorzej. Są takie, na których pozostała już tylko polska etykieta: nazwa.“

„Największy nasz obszar narodowy, Królestwo, przedstawia się w barwach niesłychanie ponurych. Mieszanina polsko-żydowsko-niemiecka — to są nasze miasta w okręgach przemysłowych, mieszanina polsko-żydowska — to miasta w okręgach rolniczych. Statystyka, na której musimy się oprzeć, odróżnia, niestety, tylko rosyan, żydów i „pozostałych“.

„Ale nawet te niedostatecznie zróżniczkowane cyfry muszą w najbardziej niepokojący sposób uwięzić naszą uwagę, gdy wskazują, że np. w Częstochowie na 73.000 ludności przypada na owych „pozostałych“, więc Polaków i Niemców, razem wziętych, 48.000, lub gdy w Będzinie na 50.000 każą nam Polaków doszukiwać się wśród „pozostałych“ 24000. Wiemy natomiast dobrze, czem jest Łódź, to nasze smutne „drugie miasto“, ta polska wieża Babel, w której nasz język z pewnością nie najgłośniej się rozlega“.

Istotny stan rzeczy zarysowuje się dokładniej w tych okolicach kraju, gdzie Niemców jest niewiele. Wśród tych miast przedstawia się stosunek ludności polskiej do żydowskiej najkorzystniej we Włocławku, który ma 66 proc. ludności polskiej. Obok tego istnieje szereg miast, jak np. Płock, Piotrków, Radom, Łomża, gdzie Polacy tworzą połowę mieszkańców. Poniżej połowy spada odsetek Polaków w Kaliszu, w Lublinie, gdzie na 66 tysięcy mieszkańców jest zaledwie 25.000 Polaków. Istnieją jednak takie potworności, jak Działoszyn, Międzyrzecze, Włodawa, Chmielnik itd., gdzie ludność polska schodzi do rzędu kolonii, topniejącej do 20, 18 i 15 procent.

Jeszcze smutniej przedstawia się nasze mienie. „Jest dobrze jeszcze, gdy — jak w Płocku — należy własność nieruchoma w połowie do Polaków i żydów, nie jest jeszcze najgorzej, gdy żydów posiadających jest 60 proc., jak w Piotrkowie — trzeba całą jaskrawość oświetlenia naszej nędzy zarezerwować na Lublin, gdzie własność żydowska osiągnęła niemal 70 proc., gdzie na 1190 nieruchomości miejskich, w ręku Polaków znajduje się zaledwie jeszcze 374!“

„Tak wyglądają dziesiątki miast Królestwa“.

W Warszawie na 4542 właścicieli nieruchomości, którzy mieli otrzymać prawo wyborcze w samorządzie, doliczono się Polaków 2453! To cyfra z r. 1910. Zmieniła się ona wskutek napływu litwaków na naszą niekorzyść i należy przypuszczać, że połowa Warszawy wyszła dzisiaj z rąk polskich.

Nie o wiele weselej przedstawiają się stosunki w Galicyi. Zestawienia statystyczne z ostatnich lat trzydziestu stwierdzają wprawdzie pewien rozrost polskiego żywiołu mieszczańskiego, ale postęp odbywa się tak powoli, że gdyby nie statystyka, to zmian tych moglibyśmy w życiu nie zauważyć; z drugiej strony jednak, jeżeli stosunek liczebny zmienia się na naszą korzyść, to „żydzi dochodzą natomiast szybko do coraz większej siły, jako czynnik życia publicznego i w niektórych jego dziedzinach mają głos rozstrzygający. Potężne kliki żydowskie, w ostatnich czasach zadające sobie coraz mniej trudu udawania polskości, rządzą dziesiątkami miast w Galicyi, rządzą nieoficyalnie obu stolicami kraju: Lwowem i Krakowem. Nieruchoma własność, skupowana przez żydów systematycznie i planowo, a topniejąca wprost w naszym ręku, stwarza coraz rozleglejszą podstawę dla ich wpływu. Tę siłę, która miastom naszym daje obce piętno, sami żywimy i hodujemy. Poczucie wielkich szkód narodowych, jakie stąd płyną, usypia polityka kół rządzących, których rozum stanu zaczyna się i kończy na mandacie, uzyskanym żydowskiemi głosami i które najżywotniejszą treść polską sprzedają za tandetny pozór naszej supremacyi“.

Nie mamy więc polskich miast ani w Królestwie, ani w Galicyi, ani nie mamy ich także w zaborze pruskim, gdzie dokonuje grabieży inny żywioł obcy: niemiecki.

W Prusiech Królewskich i Książęcych wszystkie miasta znaczniejsze są zniemczone już od dawna i tylko w małych miasteczkach tuli się nieśmiało trochę polskiego ubóstwa. Dopiero w ostatnich czasach daje się zauważyć proces nieznacznego polszczenia tię miast zachodnio-pruskich.

Na Śląsku opolskim posiadają skupienie miejskie i przemysłowe Opole, Bytom, Gliwice, Królewska Huta znaczny odsetek polskiej ludności, pokrytej jednak grubą warstwą niemczyzny.

Najodporniejsza z ziem pruskiego zaboru Wielkopolska nie ma także miast czysto polskich, ale jest ona jedyną częścią naszej ojczyzny, gdzie już od lat toczy się zacięta walka o posiadanie swoich miast. — Żywioł polski wzrasta w miastach stale. Poznań liczy obecnie 95000 Polaków, a 60000 Niemców i żydów.

Wielkopolska jest jedyną dzielnicą polską, gdzie na nasz rachunek zapisać musimy powolne, ale dostrzegalne postępy. Jest to jednak tylko odwrotna strona ujemnego stanu rzeczy, są to tylko wyłomy, czynione w czyjemś, obcem współpanowaniu na gruncie miast naszych.

„Nie mamy miast i musimy je stworzyć. Jest to najdonioślejsza, najbardziej żywotna ze spraw, jakie na wokandzie polskiego życia zastaje pokolenie współczesne. Jest to sprawa uleczenia narodowego kalectwa. Sprawa ocalenia jednolitego charakteru naszego kraju. Sprawa — na dalszą metę — życia lub śmierci Polski, jako zwartej, narodowej całości.“

Na ziemiach polskich rozbrzmiewa dzisiaj hasło „kraju polsko-żydowskiego“. W jednym z pism zagranicznych czytać było można niedawno temu następujące oświadczenie żydów polskich z Królestwa:

„Oszustwem jest twierdzić, że istnieje jakaś Polska z jednolitym narodem: to kraj polsko żydowski i takim musi na zawsze pozostać.“

Stoimy dzisiaj wobec niesłychanie doniosłego problemu dziejowego: czy potrafimy utrzymać nasze przyrodzone prawo własności do kraju polskiego. „W grze, która się z tego pytania wyłania idzie o ostatnie, elementarne nasze dobro, więc o najwyższą możliwą stawkę: o istnienie nasze, jako narodu, posiadającego własne terytoryum, zajmującego określony punkt na karcie świata. Idzie o nasze: być albo nie być. A praktyczna treść pytania opiewa: czy zdołamy unarodowić nasze miasta?...“

Rozwiązanie tej sprawy zależy tylko od nas; nie mogą jej sparaliżować najgorsze polityczne konjunktury, przeprowadzić ją możemy wszędzie, bez względu na to, czy ulegamy prawu, czy bezprawiu. Miasta — to handel. Zdobycie ich, to przedewszystkiem zdobycie kantoru kupieckiego, stworzenie własnych źródeł pośrednictwa i wyłączne skierowanie się do nich. Nie może nam tu nikt przeszkodzić. Należy wskazać na przykład wielkopolan, którzy w swej walce o posiadanie miast mieli do czynienia, nie jak Galicya i Królestwo, z jednym tylko i zależnym od siebie przeciwnikiem, lecz z dwoma, a w tej liczbie z panującym, uprzywilejowanym żywiołem niemieckim. Walka z niemcami, nie bez widomego, skutku, toczy się dalej, walka z żydami została już zwycięsko rozegrana.

I Wielkopolska jest dziś jedyną naszą dzielnicą, w której zdumiony przybysz może oglądać sen na jawie: miejsze miasta, zasiedziałe wyłącznie przez lechickich tubylców.

„Takie zwycięstwo musi odnieść reszta Polski, jeśli pragnie wstrzymać proces przeistaczania się w kraj mieszany. Unarodowienie miast musi stać się przedmiotem nieustannej troski i pamięci milionów polaków. Musimy czuwać, aby żaden grosz nasz nie dostał się w niepolskie ręce, aby nowoczesna broń: pieniądz, na każdym kroku zasilał nasz własny, nie obcy arsenał. Z niestrudzoną wytrwałością pracujmy nad wpojeniem tego obowiązku wszystkim. Wychowujmy i zaprawiajmy do niego nasze dzieci od najwcześniejszych lat, uczmy je tego obowiązku narówni z codziennym pacierzem, uczyńmy go powszechnym, naturalnym, prostym — dziedzicznym.“

Nauka, Literatura, Sztuka.

Kolegium znawców literatury i muzyki.

Minister wyznań i oświaty zamianował przewodniczącymi, względnie zastępcami przewodniczących i członkami kolegiów znawców dla zakresu literatury i zakresu muzyki, utworzyć się mających we Lwowie, na przeciąg lat sześciu następujące osobistości:

Kolegium znawców literatury: przewodniczącym Antoniego Maleckiego, b. professora Uniwersytetu, członka Izby panów, Rady państwa etc. we Lwowie; zastępcą przewodniczącego: Dr Ludwika Finkla, radcę Dworu, zwyczajnego profesora Uniwersytetu we Lwowie; członkami: Władysława Gubrynowicza, radcę Cesarskiego, nakładcę i właściciela księgarni we Lwowie; Dr Józefa Kallenbacha, profesora Uniwersytetu we Lwowie; Dr Wojciecha Kętrzyńskiego, dyrektora Biblioteki Zakładu narodowego im. Ossolińskich we Lwowie; Adama Krechowieckiego, radcę Dworu, naczelnego redaktora „Gazety Lwowskiej“ we Lwowie; Dr Ludwika Kubalę, em. profesora gimnazyalnego we Lwowie; Dr Fryderyka Papéego, dyrektora Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie i Dr Józefa Tretiaka, em. profesora Uniwersytetu w Krakowie.

Kolegium znawców dla zakresu muzyki we Lwowie: przewodniczącym: Władysława Żeleńskiego, dyrektora konserwatoryum muzycznego w Krakowie; zastępcą przewodniczącego: Mieczysława Sołtysa, dyrektora konserwatoryum muzycznego we Lwowie; członkami: Wiktora Barabasza, dyrektora Towarzystwa muzycznego w Krakowie; Dr Franciszka Bylickiego, em. profesora gimnazyalnego w Krakowie; Władysława Gubrynowicza, radcę Cesarskiego, nakładcę i właściciela księgarni we Lwowie; Franciszka Neuhausera, profesora konserwatoryum muzycznego we Lwowie; Stanisława Niewiadomskiego, profesora konserwatorym muzycznego we Lwowie i Franciszka Słomkowskiego, professora konserwatoryum muzycznego we Lwowie.

„Straż Polska“, organ stowarzyszeń „Straż Polska“ w Krakowie i „Ligi Narodowej“ we Lwowie nr 6 (62) z czerwca 1913 zawiera następujące artykuły:

„Do ziemi polskiej“, wiersz Maryli Czerkawskiej. — „Placówk“, Topór. — „O ziemię polską i pracę“ — „Ziemia polska“, E. Drożdżikowski. — „Gdzie szukać należy powodów nierentowności ziemi“, Roman Woyczyński. — „O cukrownię pod Krakowem“ *) m *) streszczenie broszury Władysława Żeleńskiego — „Towarzystwo popierania przemysłu ludowego w Królestwie Polskiem, M. m. — „Z chwili bieżącej“. — „Dział ekonomiczny“. — „Oszczędność nakazem patryotyzmu“ streszczenie broszury Dra Józefa Fuhricha, adwokata w Pradze. — Ze „Straży Polskiej“.

Bogaty w aktualne kwestye organ, świadczy o sprężystej i świadomej celu akcyi „Straży Polskiej“ przez obecną redakcyę, która stanęła na wysokości swego zadania.

L .78624/913
III a.

Obwieszczenie.

Wskutek reskryptu c. k. Namiestnictwa we Lwowie z dnia 24 czerwca 1913 r. L. IX. a. 163/38 podaje się do publicznej wiadomości, że w dniu 8 lipca 1913 r. i w dniach następnych odbędą się pod kierownictwem c. k. Starosty p. Adolfa Heilkron Strańskiego komisye:
stacyjna, polityczna, reambulacyjna i wywłaszczeniowa z powodu projektowanej budowy linii normalno torowych kolei elektrycznej ulicą Andrzeja Potockiego — ul. Lubicz — ul. Rakowicką i od głównej poczty przez Rynek główny do nowego dworca towarowego w Krakowie, tudzież z powodu położenia kabla dla pierw naswanej linii.

Reambulacya pierwszej linii odbędzie się dnia 8 lipca 1913 o godzinie $9^1/_2$ rano, zaś reambulacya drugiej linii o godzinie 5 tej popołudniu.

Rzeczona komisya zbierze się w powyższym dniu o godzinie 9 tej rano w sali posiedzeń Magistratu w Krakowie.

Operat projektu stosownie do postanowień §. 14 ust. z dnia 17 lutego 1878 Dz. p. p. Nr. 30 wyłożony jest do dnia dzisiejszego przez dni 14 cie do przejrzenia w biurze Budownictwa miejskiego oddział B. (gmach Mgtu ul. Poselska III p.) gdzie go można przeglądać codziennie w godzinach urzędowych od godziny 8-mej rano do godziny 2-giej popołudniu.

Interesanci mogą wnosić zarzuty lub uwagi co do projektu względnie co do wywłaszczenia w ciągu powyższych 14 tu dni na ręce Magistratu lub przy rozprawie komisyjnej.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa
dnia 23. czerwca 1913 roku.
Leo.

Zakładem prasy kamarsytowej własność „Głosu Narodu“. Wydawca ... Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, ul. św. Tomasza l. 35, pod zarządem ...